Nr. 101. Lwów — Środa dnia 3 Maja. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dziennikow ul. Karola Ludwika l. 9.
„ Miłałowskiego Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

CENA OGŁOSZEŃ
Nadesłane na trzeciej stronie:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 25 „
Nekrologia . . . . . 50 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś:	Znal. św. Krzyża	Januaria
Jutro:	św. Floryana M.	Fteodora Syk.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 45
Zachód „ „ 7 „ 9

Długość dnia g. 14 m. 14
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Historya w świetle rosyjskiem.

I.

Z powodu stuletniej rocznicy rozbioru Polski, po wiekowem znęcaniu się nad naszym narodem, tak okropnem, że równego nie ma w dziejach ludzkości, carat zapragnął udowodnić argumentami historycznymi, że ów rozbiór był nie tem, za co go dotąd powszechnie miano, nie gwałtem, nie plamą na sumieniu, z której rozbiorowe potęgi starały się dotychczas oczyścić, zwalając winę na kolegów w tem przedsięwzięciu, lecz czynem moralnym, zacnym i koniecznym, niemal najwznioślejszym ze wszystkich, jakie się stały w dziejach. Tej karkołomnej sztuki, równie cynicznej, jak bezczelnej w kłamstwach, po prostu odrażającej zuchwałością fałszerstwa historyi, dokazał organ rosyjskiego rządu, *Goniec Rządowy* (Prawitielstwielnyj Wiestnik). Jego długi artykuł, podzielony na trzy części, podamy w całości i tak samo rozdzielony na troje; podamy dlatego, że jest on niezrównanym dowodem szalbierstwa bizantyckiego. Czytelnicy sami się przekonają, jak bezdenna jest zuchwałość rosyjskiego rządowego historyka w fałszowaniu prawdy dziejowej. My na wstępie zrobimy tylko jedną krótką uwagę. Historyk ten potępia nas za nietolerancyę religijną, za brutalne gnębienie niekatolików i w tem widzi słuszną przyczynę naszego upadku, sprawiedliwe następstwo naszej własnej zbrodni. Prawda to, czy fałsz, o to w danej chwili mniejsza. Pytamy tylko: kiedy Rosya to mówi? Czy wtedy, gdy sama równą miarą mierzy wszystkie wyznania i narodowości? Nie. Ona właśnie od lat kilkudziesięciu niebywałe katusze obmyśla dla katolików, protestantów, własnych dyssydentów, którymi są sekciarze prawosławia, izraelitów; ona zamienia świątynie nieprawosławne na stajnie i składy wojskowych rupieci; ona kapłanów od ołtarzy porywa i w kajdanach pędzi ich na Sybir; rotowym ogniem strzela do ludu, modlącego się pod kościołem; całe wsie niechcące przyjąć prawosławia, gnoi w więzieniach, albo wysyła za Ural; odziera z wszystkich obywatelskich i nawet ludzkich praw każdego, kto nie jest Rosyaninem, choćby był najspokojniejszym człowiekiem. Pomimo zuchwałej bezczelności w fałszowaniu prawdy dziejowej, nie zdołał rosyjski historyk przypisać nam takich zbrodni. A jeśli podług niego, nasza nietolerancya zgubiła państwo polskie, to niechże sam powie, co stanie się z Rosyą?

Ale z bizantynizmem daremnie byłoby dyskutować: jego żywiołem — fałsz świadomy celu i cynizm bezgraniczny. Więc już bez żadnych uwag, spokojnie wysłuchajmy, jak rząd rosyjski poucza swój naród o wypadkach z przed stu lat.

Tak więc pisze *Goniec Rządowy*:

Z dniem 27ym marca (8go kwietnia) ubiegło sto lat od dnia połączenia kraju Południowo-Zachodniego z jednoplemienną z nim pobratymczą duchem i wiarą Wielką Rosyą. Upłynęło sto lat od tej wielkiej chwili historycznej, gdy Rosya zachodnia — najstarożytniejsza kołyska prawosławia rosyjskiego, drogocenne dziedzictwo Rurykowiczów, kraj, w którym odbył się zawiązek Rosyi i skąd, wyrażając się słowami kronikarza, „powstała ziemia rosyjska" — po trzywiekowem cierpieniu pod władzą katolicko-jezuickiej Polski i bezprzykładnego w historyi okrutnego gospodarowania w niej — była połączona przez wielką carową z Rosyą, naród zaś zachodnio-rosyjski, oswobodzony od niewolnictwa i poniżenia, rozpoczął nowe życie i zaczął odradzać się duchowo, moralnie i politycznie pod berłem rosyjskich prawosławnych monarchów.

Jeden z historyków robi zupełnie słuszną uwagę, że „Polskę zgubił Rzym i Jezuici". W istocie, przebiegając historyę państwa polskiego, nie można nie zauważyć, iż stopniowy jego upadek, który w końcu doprowadził do kresu istnienia to niegdyś potężne państwo, rozpoczyna się od czasu ukazania się Jezuitów. Historya Polski wykazuje, że im większego wpływu nabierali Jezuici w tem państwie, im bliżej mięszali się do interesów i im większymi panami stawali się, tem szybciej postępował wewnętrzny rozstrój Polski i tem szybciej zbliżała się ona do upadku.

Rządy mężnego i zdolnego Stefana Batorego (1575—1586) były ostatnim świetnym okresem Polski. Po Batorym otwarto Jezuitom wstęp do Polski, i od tego czasu, zwłaszcza zaś od połowy XVIIgo wieku, gdy Jezuici zdążyli już wzmocnić się w państwie i osiągnąć w niem wpływ, Polska szybko zaczęła się staczać po drodze upadku.

Przybywszy do Polski, Jezuici szybko podciągnęli pod swój wpływ Kościół i szkołę, i nie mniej szybko, oraz zręcznie użyli swego wpływu do zmiany wychowania narodu polskiego, do tej szkodliwej zmiany jego charakteru, która stała się najgłówniejszą przyczyną zaszłego przed stu laty upadku państwa polskiego. Jezuici rozrzucili nasiona nienawiści religijnej, poróżnili wzajemnie wszystkie stany ludności, przez fanatyczne prześladowanie innowierców wywołali rozterki i walkę między rozmaitemi stronnictwami religijnemi w kraju, krańcowo zdemoralizowali i zepsuli naród — jednem słowem: jezuityzm zasiał w Polsce ziarno wszelkiego złego, które w skutek wrodzonej Polakom lekkomyślności, szybko wzrosło i doprowadziło kraj do tych gwałtów i nadużyć, któremi jest przepełniona cała historya Polski XVIIgo i XVIIIgo wieku.

Polska z trzech stron graniczyła z Rosyą Zachodnią, zamieszkaną przez plemię rosyjskie i zajmującą olbrzymi obszar od Dynaburga i Opoczki do ujść Dniepru i od Grodna, Lublina i gór Karpackich do Możajska i Połtawy. Na obszarze tym były rozrzucone najstarożytniejsze i najznakomitsze księstwa rosyjskie, a mianowicie: wołyńskie, halickie, kijowskie, połockie, smoleńskie, czernihowskie i siewierskie. Wszystkiemi temi księstwami władali potomkowie Jarosława Mądrego. Najsilniejszem z nich było księstwo halickie, czyli, jak się wówczas zwało, królestwo rosyjskie, składające się po śmierci Daniela z całej południowo-zachodniej Rosyi od Niemna i Wisły do morza Czarnego i Dniepru. Syn Daniela, Swarno, ożeniony z córką pierwszego księcia litewskiego, Mendoga, był władzcą nawet Litwy.

W XIV i na początku XV wieku wszystkie zachodnio-rosyjskie księstwa, po części drogą związków małżeńskich, po części zaś drogą podbojów, złączyły się z Litwą i przeszły pod władzę książąt litewskich, którzy od tego czasu zaczęli się tytułować książętami litewskimi i rosyjskimi. Naród zachodnio-rosyjski był zjednoczony z narodem litewskim nie jako podwładny temu ostatniemu, lecz jako „wolny z wolnym i równy z równym". „Rycerstwo szlacheckie rosyjskie z rycerstwem szlacheckiem litewskiem — czytamy w dyplomacie, wydanym przez wielkiego księcia litewsko-rosyjskiego Władysława (1345 r.) — i narody te jednoczą się całkowicie, jak równy z równym i wolny z wolnym, ponieważ są jednoplemienne, i ponieważ stwierdziły dobrowolnie swą jedność, wyzwalając się z pod jarzma tatarskiego wspólnemi siłami, przed Gedyminem, praojcem naszym. I obecnie w dobrach swych i ziemiach, rosyanie mają mieć swobodę i własną wolę, nie tamowaną niczem i nie gwałconą, do sądów ziemskich i grodzkich mają wybierać sędziów wolnemi głosami, według swych praw i statutów, które zatwierdzamy i zachowujemy na wieczne czasy i które gwarantujemy w imieniu naszych następców".

Stan taki trwał jednak tylko do czasu połączenia się państwa litewski-rosyjskiego z Polską. Polacy, a zwłaszcza duchowieństwo katolickie, które zawładnęło w XIV wieku całą Europą zachodnią, dawno już chciwe rzucało spojrzenia na Rosyę zachodnią i Litwę. Polacy kierowali się względami politycznymi, ponieważ będąc w tym czasie narodem niewielkim, pojmowali, iż nie mogą istnieć samodzielnie obok tak potęgo państwa, jakiem było w tym czasie mocarstwo litewsko-rosyjskie. Polacy słusznie obawiali się upadku, którego zarodek miało w sobie państwo polskie. Musiało ono szukać obrony i punktu oparcia. Polscy mężowie stanu pojmowali to i wybitniejsi z nich wpadli na myśl, że najlepszym punktem oparcia i obroną dla Polski byłoby połączenie jej z Rosyą, jeżeli nie z całą, to przynajmniej z zachodnią jej częścią, która stanowiła Wielkie Księstwo Litewsko-rosyjskie. Duchowieństwo katolickie, obok tych celów politycznych, miało jeszcze i inne — religijne. Przez połączenie litewsko-rosyjskiego państwa z Polską, duchowieństwo rzymskie spodziewało się podciągnąć pod swoją władzę i ten rozległy kraj. Uważało to za tem możliwsze, że znaczna część ludności litewskiej trwała jeszcze w bałwochwalstwie.

Połączenie litewsko-rosyjskiego państwa z Polską było osiągnięte przez małżeństwo królowej polskiej Jadwigi z wielkim księciem litewskim Jagiełłą, który jednocześnie z otrzymaniem korony polskiej, przyjął i katolicyzm (1386 r.) Od czasu tego Litwa i Rosya zachodnia nie miała już więcej monarchów prawosławnych. Rosya zachodnia i Litwa połączyły się z Polską nie w charakterze prowincyi, lecz równouprawnionego z nią państwa. Ta część Rosyi, którą władał Jagiełło, jako wielki książę litewsko-rosyjski, i która przez ślub jego z Jadwigą, połączyła się z Polską, składała się z dzisiejszych gubernii Wileńskiej, Wołyńskiej, Godzieńskiej, Witebskiej, Kowieńskiej, Mińskie, Mohylowskiej, Kijowskiej, Podolskiej i Czenihowskiej.

Połączywszy się z olbrzymią częścią Rosyi, Polska nagle stanęła w rzędzie mocarstw potężnych. Potędze jej stał jednakże na przeszkodzie ta okoliczność, że kiedy starszeństwo z tytułu królestwa było po stronie Polski — większość ludności w połączonem państwie tworzyli Rosyanie. Ażeby zlać dwa narody — rosyjski i polski — i tym sposobem wzmocnić zarówno samo połączenie państw, jak i potęgę Polski, duchowieństwo katolickie pospołu z rządem, postanowiło nawrócić prawosławny zachodnio-rosyjski naród na katolicyzm. Jeszcze za Jagiełły poczyniono próby w tym kierunku, lecz prawosławny litewsko-rosyjski naród oparł im się energicznie, i cała sprawa ograniczyła się na wydaniu prawa, na którego mocy tylko szlachta katolicka wielkiego księstwa litewsko-rosyjskiego mogła korzystać z praw szlachty polskiej. Katolikom zakazano zawierać związki małżeńskie z prawosławnymi, pozbawionymi prawa piastowania urzędów państwowych.

Podobnymi środkami, naturalnie, nie można było rozszerzyć katolicyzmu w Rosyi zachodniej. Litewsko-rosyjski naród gorąco bronił wiary prawosławnej, więc i cała gorliwość, wszystkie usiłowania Polaków i ich duchowieństwa, ażeby ten naród nawrócić na katolicyzm, nie wydały rezultatów pożądanych. Wówczas do pomocy duchowieństwu katolickiemu wezwano Jezuitów. Ci wszechświatowi nauczyciele fanatyzmu religijnego gorąco rzucili się do propagandy i od tego czasu dla zachodnio-rosyjskiego kraju rozpoczęła się nowa epoka życia kościelnego i politycznego — epoka panowania łacińsko-polskiego i otwartego prześladowania prawosławia, oraz narodowości rosyjskiej.

Pierwsze zebranie antisocyalistyczne w Krakowie.

Kraków 1 maja.

Wielkie, purpurowe afisze rozlepione po ulicach Krakowa zwiastowały od kilku już dni całemu miastu, że zbliża się dzień 1 maja, dzień „robotniczego święta"; obok tych olbrzymów skromne małe arkusiki białe i czerwone zapraszały w imieniu komitetu stowarzyszenia katolickiej młodzieży rzemieślniczej „Praca" „wszystkich ludzi dobrej woli" do zejścia się w niedzielę, 30 kwietnia o 3 po południu w sali ratuszowej w celu omówienia kilku ważnych, prawdziwie piekących kwestyi. Mówić miano jak zapowiadał program: o środkach do podniesienia klasy robotniczej i rękodzielniczej, o socyalistycznej prasie w Galicyi, wreszcie o socyalizmie katolickim. Aktualne to bez wątpienia i ważne kwestye; wątpić też nie można było, że słuchaczów nie braknie; domyśleć się również nie trudno było z góry, że między słuchaczami nie braknie pewnej liczby zaciętych socyalistów, którzy bądź co bądź doprowadzić zechcą do zamknięcia obrad; ale wyznać trzeba, że najbardziej nawet pessymistycznie na krakowskich naszych socyalistów zapatrujący się, nie przypuszczali, aby wygłaszane przez nich teorye tak daleko, nad wszelki wyraz daleko, stały od praktyki. Zresztą, na wstyd krakowskich socyalistów dość opowiedzieć cały przebieg tego zebrania. Już pół godziny przed chwilą na zebranie naznaczoną, zwarta falanga członków socyalistycznej „Siły" prowadzona przez swoich przewódzców i z obmyślaną taktyką, wtargnęła do sali. W krótce sala została przepełnioną i nabitą. Punkt o trzeciej przeciska się z trudem przez gęste zastępy obecnych, naprzód prezes „Pracy" X. Stysiński, za nim kilku członków, mających mieć odczyty, utrzymujących porządek. Zagaja X. Stysiński, przedstawiając istotną potrzebę rozumnego a spokojnego zastanowienia się nad rozlicznemi kwestyami interesującemi i dotykającemi klasę robotniczą; następnie przechodzi wprost do swego referatu o mniej lub bardziej usprawiedliwionych żądaniach socyalistycznej partyi. Z kolei przechodzi mówca postulat ośmiogodzinnej pracy, powszechnego głosowania, zniesienia pracy na akord, należytego wykształcenia młodzieży rzemieślniczej, święcenia 1 maja, i posuwa się w uwzględnieniu i w życzliwości dla tych postulatów do ostatnich możliwych granic. Na sali, wśród socyalistycznych szeregów znać pewne zakłopotanie; nie wiedzą, czy hałasować, czy bić brawo i z kolei to hałasują zapamiętale, to równie zapamiętale klaskają. Kiedy mówca przedstawia, że w każdym razie i uznawszy nawet słuszność tego żądania, do zaprowadzenia 8 godzinnej pracy tak prędko dojść nie można, i na razie postawić trzeba jako praktyczną normę żądań i dążeń, 10 godzinną pracę powstaje krzyk:

— Nie chcemy dziesięciu, osiem godzin!

— Ależ ja, tłumaczy x. Stysiński, wyjaśniam tu tylko trudności w przeprowadzeniu tego postulatu, a natomiast stawiam możliwą już dziś i praktyczną normę. Osobiście, nie mam nic przeciwko temu, żeby i sześć godzin.

— Nie, nie chcemy sześciu, odzywają się znowu okrzyki, my chcemy ośmiu, ośmiu godzin!

Już w czasie przemówienia x. Stysińskiego widocznem było, że zgromadzone zastępy członków „Siły" przyszły z góry wytkniętym planem zrobienia burdy i doprowadzenia bądź co bądź do rozwiązania zgromadzenia. Kiedy x. Badeni wstąpił na katedrę, aby mieć zapowiedziany referat o socyalistycznej prasie, agitatorzy, dający sobie i swym zwolennikom zdaleka dostrzegalne, umówione znaki, przyszli widocznie do przekonania, że czas już powzięty plan przeprowadzić. Istotnie nie miło to było słuchać, a mogło może niejednemu i oczy otworzyć, kiedy referent, dosłownie cytując odnośne ustępy z krakowskiego „Naprzód", lwowskiego „Robotnika", wykazywał do czego organa te ostatecznie prowadzą, jakie smutne antireligijne i antipatryotyczne zasady propagują, jak nogami depczą wszystko co dobre, piękne i święte. To też hałas, krzyki, formalne wycie — od czasu do czasu dla przerwy i stosownie do fantazyi grzmotem oklasków przerywane, wzmagało się, rosło. Referent prosił uprzejmie, aby nieludzkie te krzyki zarezerwować na koniec jego mowy, przypomniał delikatnie, że tego rodzaju postępowanie nie koniecznie zgadza się z tak gorąco przez socyalistyczną partyę bronioną wolnością zgromadzeń i wolnością słowa. Przypomniał to swym hufcom i sam ich przewódzca a prezes krakowskiej „Siły", p. Daszyński — ale, jak później sam uniewinniał się w obec kilkunastu osób — nie pierwszy to już raz wpływ jego okazał się za małym, mówiąc innemi słowami, nie pierwszy raz przekonał się, że łatwiej hałas wzniecić, niż go uspokoić. Ostatecznie komisarz policyi dr. Banach, zażądał od przewodniczącego, aby zamknął posiedzenie; za chwilę wprawdzie, na przedstawienie kilku członków „Pracy" żądanie to cofnął, ale x. Stysiński cofnięcia już nie dosłyszał i ogłosił zgromadzenie za zamknięte.

P. Daszyński zakomenderował teraz do odwrotu, a na dany przezeń znak ręką i kapeluszem, gęste zastępy „Siły" posunęły się tryumfalnie ku drzwiom śpiewając pieśń socyalistyczną.

Opisaliśmy obszerniej przebieg i losy całego zgromadzenia, bo uważamy je za bardzo ważne. Pierwszy to głośniejszy znak reakcyi w Krakowie przeciw idącej wciąż szybko naprzód socyalistycznej agitacyi i pierwszy głośniejszy znak, którym katolickie rzemieślnicze stowarzyszenie „Praca", mające przed sobą wielkie pole i piękne zadanie, dało znać o sobie. Udało się wprawdzie zgromadzenie przerwać, ale sami inteligentniejsi członkowie „Siły" wstydzić się musieli za te tłumy, nie wiedzące, najoczywiściej w świecie, czemu i po co hałasują; hałasujące nieraz i wtedy, gdy mówcy cytowali ustępy z własnych ich dzienników lub popierali własne ich, najgoręcej pożądane postulaty. Czy dobrze, czy rozumnie się stało, że dozwolono agitatorom zgromadzenie zerwać; czy władza policyjna nie miała w ręku sposobu, aby do tej ostateczności nie dopuścić; czy zachodziła w ogóle ta ostateczność? Rzeczą jest oczywistą, że kiedy socyalistycznej partyi tak dobrze się udało przerwać to pierwsze wymierzone przeciw sobie zebranie, będzie się ona starała przerwać i każde następne, bo przewódzcy jej rozumieją doskonale, że nic bardziej zaszkodzić im nie może od jasnego wytłómaczenia, czem socyalizm jest, do czego dąży, jaki jego stosunek do religii, do ojczyzny, do rodziny. Tego boją się socyaliści jak dyabeł święconej wody; potrzeba im ciemności, bo w niej tylko naiwnych chwytać mogą i chwytają w swe sieci.

Ale właśnie dlatego rzeczą całego społeczeństwa, a na pierwszem miejscu władzy, starać się o światło i popierać roztropnie usiłowania takiej np. krakowskiej „Pracy", kiedy światło to wnosić chce przez publiczne odczyty, zgromadzenia. To jest obowiązek jasny; czy należycie, czy roztropnie, czy w całej pełni uczyniono mu zadość w ostatnią niedzielę rozwiązując zgromadzenie zwołane w imię obrony porządku społecznego, zamiast za drzwi wyrzucić kilku, aż zanadto widocznych i jawnie podburzających agitatorów, to znowu inne pytanie. W każdym razie niepłonną żywimy nadzieję, że reakcya przeciw socyalizmowi raz podjęta, wejdzie obecnie na szersze tory; że krakowska „Praca" w niedzielnym boju już zahartowana, z terenem walki obznajomiona, zwoła niezadługo na nowe zebranie „wszystkich ludzi dobrej woli", żywić wolno nam nadzieję, że wtedy wszystkie do tego powołane czynniki postarają się, aby wolność słowa i zgromadzeń praktyczniej i energiczniej, niż to miało miejsce dnia 30 kwietnia w ratuszowej sali krakowskiej, była zabezpieczoną.

Sprawy sejmowe.

Z przedłożonego przez Wydział krajowy sprawozdania o sprawach górniczych przekonujemy się, jak ciężkie warunki bytu ma nasz przemysł naftowy. Obłożony wysokimi podatkami musi on nadto prowadzić trudną walkę

---

149)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I jakby ta myśl sprawiła mu ulgę, uspokoił się, cała twarz mu się rozjaśniła i tylko patrzył gdzieś daleko, może przypominał swe krwawe czyny.

— Pomściłem wszystkich, — znowu wyszeptał.

Życie uciekało z niego, mgłą zachodziły oczy, rysy się zaostrzały, tężały, jak gdyby czyniły się kamiennemi. Podniósł na chwilę rękę, szybko ruszając palcami. Potem ona opadła bezwładnie. Chwilę leżał bez żadnego ruchu, potem jakoś cały się osunął, jakby zaklęsł.

Już nie żył.

Po jakimś czasie Bakłanowski zlekka dotknął się ramienia Tyry, więc ona drgnęła, spojrzała w około ostrym, surowym, prawie nieprzytomnym wzrokiem i znowu się pochyliła nad Muratową twarzą, zakrywszy ją i siebie welonem.

Zostawiono ją w spokoju i ciszy, aby się swoiła ze swą boleścią, stratą, żałobą, a tymczasem na pagórku, pod ogromnym cisem, wyrzebano szablami dół, zebrano mchu i głazów. Potem zwłoki spuszczono do grobu, wysłanego mchem, i nad mogiłą ułożono z kamieni wysoki stożek. To miejsce do dzisiaj nazywa się Muratowym Kurhanem.

Tyrze, która nie wiedziała, co z nią robią, podano konia jej zmarłego męża, wojownicy wskoczyli na siodła, Trylicki dał znak i cały oddział w milczeniu puścił się kłusem ku obozowi Dzika.

Tam już czekano go niecierpliwie, bo słońce bardzo się zniżyło, potem już nawet czekać nie chciano, gdyż inny podjazd, wysłany na zwiady, przybył przed chwilą z doniesieniem, że Achwerdi-Mahoma wtłoczył brygadę Olgerodego w głęboki parów, gdzie ją bez bitwy wystrzela, albo wytnie w pień. O brygadę wiarusy nie dbali, ale była tam Anulka, był Carlington, byli przyjaciele pana Władysława, Mirski i Lermontow; tych koniecznie trzeba było ratować, choćby wypadło przejechać się po brzuchach lezginów Achwerdi-Mahomy. Pod panem Władysławem paliła się ziemia, z niepokoju odchodził od zmysłów, już chciał sam jeden pędzić do miurydzkiego obozu, więc Dzik postanowił dalej nie czekać, podniósł tedy wiarusów z biwaku, ale wtem nadjechał ze swoimi Trylicki. Razem tedy natychmiast ruszono.

Las rychło się skończył. Wiarusy wynurzyli się z niego na ową otwartą równinę, na której pan Władysław potykał się z Olgerodem, zwalił go z konia i mógł mu życie odebrać, ale nie uczynił tego i przez to skosztował zdrady krzyżackiej. Wszelako teraz owa równina wyglądała inaczej. Zdawała się bezbrzeżną, bo cała w mroku tonęła, chociaż część nieba była jeszcze purpurowa od słońca, które już zaszło za góry i stamtąd rozsiewało w powietrzu swe ostatnie, jakby we krwi skąpane promienie. Od wschodu szły mroki coraz gęstsze, zrazu błękitne, potem sine, w końcu już całkiem czarne, a zmieniały one swą barwę tak prędko, że zanim oddział wyjechał z chojarów na czyste pole, już na niebie całkiem zgasła purpura, a na ziemi noc się rozsiadła. Widać jeszcze było na widnokręgu czarniejszą od nocy smugę z szeroką w jednem miejscu wyrwą, bo tam rozstępowały się góry i lasy, tworząc płytki i rozłożysty wąwóz. W tę stronę skierowali się wiarusy i szli w mroku i ciszy sporym kłusem.

Ale cisza niedługo trwała. Najpierw dał się słyszeć jakiś szelest, który ciągle się wzmagał, zbliżał, otaczał zewsząd wiarusów i podobny był zrazu do wiatru szumiącego w lesie, potem do szmeru ulewy. Lecz Dzik, nastrożywszy uszy, daremnie wpatrywał się w ciemność: nic nie widział i oprócz jednostajnego szumu nie słyszał żadnych głosów w tej mrocznej przestrzeni, tak czarnej, że wiarusy nie widzieli nawet ziemi pod sobą. Zdawało się im, że brodzą w jakiejś otchłani, lecz jechali szparko, bo równina gładka była jak stół i sucha, a wiedzieli, że owa ślepa ciemność, zwyczajna w tamtych stronach zaraz po zachodzie słońca, ustąpi, gdy się zwieją opary i odsłonią gwiaździste niebo. Jakoż niebawem noc zaczęła błękitnieć, potem wysoko w przestworzu pojawiły się drżące srebrzyste włókna — i oto z za gór i lasów wytoczył się rożek księżyca. Zrobiło się widno na daleką metę, ale zarazem powstał głos wielki, choć stłumiony, podobny do oddechu morza. To niezliczone piersi westchnęły do księżyca jednym szeptem: Ałłach!....

Olbrzymi wał, ruchliwy i choć cichy, ale pełny szmerów, pierścieniem otaczał wiarusów z daleka, potem się ku nim posunął ze wszystkich stron i biegł po ziemi, nie wydając głosu, jak ćma skrzydlata. Zbliżał się prędko i huczał głucho, ale coraz wyraźniej.

Dzik zatrzymał wiarusów i rzekł do pana Władysława:

— Miurydzi to są. Zastąpili nam drogę i bez boju nie wypuszczą.

Pan Władysław już i sam to widział, ale był jakby piorunem rażony. Odrazu zrozumiał, że nie zdąży na ratunek Anulce, i od tego myśli mu się zamąciły. Powtarzał jeno nieprzytomnie:

— Boże! Co tam się stanie? Co tam było?...

Było tam straszniej, niż wysłowić można.

Nic nie zapowiadało miurydów, których brygada Olgerodego nie widziała już tak dawno, że nawet wierzyć przestała, aby spotkanie mogło nastąpić. Czujność osłabła, bo Olgerode czem innem był zajęty i z kozakami prawie codzień na długo wydalał się z obozu, a żołnierz, nie czując rozumnej i bacznej na wszystko woli dowódzcy, począł się wybijać z karności. Obóz podobny był do targowicy. Między namiotami, w których grano w karty i hałaśliwie zabawiano się z rozczochranemi markietantkami, włóczyli się przekupnie, wykrzykując cenę wódki i tytoniu. Wszędzie rozlegały się pijane pieśni, kłótnie dragonów z pieszym żołnierzem o markietantki, śmiechy i chychoty przekomarzających się dziewek. Nawet straż dla zabawy rzucała swe stanowiska, a oficerowie przez niechęć do Olgerodego nie powściągali tego rozwydrzenia.

Tak właśnie było, gdy Olgerode przywiózł na siodle zemdloną Anulkę, którą po daremnym oporze musiał wydać Carlingtonowi i nasłuchać się szyderskich uwag podchmielonych oficerów. Zajście to jeszcze bardziej powiększyło zwyczajny nieład w obozie. Żołnierze bez broni, jedni w płaszczach, inni w rozpiętych mundurach, albo i bez nich, pozbijali się w gromadki i chowając się za namiotami, ciekawie patrzyli na kłótnię zwierzchności, czyniąc o niej zgryźliwe uwagi.

Wtem na odwachu uderzono w bęben na trwogę. W pierwszej chwili ogarnęło wszystkich zdumienie, potem z różnych końców obozu odezwały się przerażone głosy: „Miurydzi! Miurydzi! Do broni!"

Odrazu powstaje ogromne zamięszanie. Żołnierze biegają jak nieprzytomni, zapomniawszy ze strachu drogi do swoich namiotów, potrącają się, wpadają jedni na drugich, od czego w wązkich przejściach ruch ustaje, natomiast tam borykają się zawzięcie, tratując sąsiednie namioty, które padają na głowy swym mieszkańcom. Wszędzie zgiełk, jęki, przekleństwa, wszędzie twarze obłąkane, wytrzeszczone oczy, ręce podniesione, — tu się tłoczą i duszą, tam latają na oślep, — jedni wołają: „do broni! do broni!" inni broń ciskają o ziemię i bez pamięci uciekają z obozu, za nimi w dzikim popłochu dążą coraz nowi i rośnie ta fala, jak wezbrany potok, a w obozie wciąż warczą bębny, żałośnie jęczą trąby i huczą wołania: „Miurydzi! Miurydzi! zguba! ratujcie się!" a inni krzyczą: „Gdzie dowódzca? gdzie oficerowie? gdzie sztandar?"... Wypada ku nim na koniu Swiętopełk-Mirski, za nim Lermontów i de-Toulouse, krzyczą: „Do nas, chłopcy! szykujcie się! spokój! spokój!" lecz nikt ich nie słucha, oszalały tłum leci jak huragan, wpada na tatarski czambuł, odrzucony, uderza o pionierów Reutta i lamentując rozprasza się, wpada do rzeki, ginie pod kopytami końskiemi, drapie się na skały, — wojsko w oczach niknie, przepada, — już nie ma gruzińskiej drużyny, już działa stoją bez obsługi, już strzelców tylko połowa!...

(C. d. n.)

konkurencyjną z surowcem falsyfikowanym na Kaukazie i z przedsiębiorcami węgierskimi, których rząd węgierski na każdym kroku popiera. Tymczasem nasi przemysłowcy naftowi nie tylko nie doznają poparcia ze strony rządu w tej nierównej walce konkurencyjnej, ale przeciwnie doznają utrudnień, które wprost egzystencyę ich podkopują. I tak ustawą z 8go stycznia 1891 upoważniła Rada państwa rząd do przyznania ulg podatkowych tym przedsiębiorstwom, które powstaną w Tryeście między latami 1891 a 1895 i które mają na celu wyrób przedmiotów, dotychczas w Przedlitawii albo wcale nie wyrabianych, albo też wyrabianych w ilości nieodpowiadającej ekonomicznym potrzebom państwa.

Takie ogólnikowe upoważnienie do udzielania ulg podatkowych przedsiębiorstwom tryesteńskim obudziło w sferach poselskich poważne wątpliwości, mimo to jednak izba uchwaliła odnośną ustawę, gdyż reprezentant rządu oświadczył, iż rząd, udzielając tych ulg zakładom przemysłowym w Tryeście, będzie baczył na to, aby nie stworzyć nierównych warunków konkurencyi przedsiębiorstwom już istniejącym w monarchii i opłacającym podatki i aby nie uszczuplić ich odbytu. Użytek z tego pełnomocnictwa zrobił rząd niebawem i nie zasięgnąwszy opinii ani galicyjskich izb handlowych ani też naszego towarzystwa naftowego uwolnił na szereg lat od podatku zarobkowego i dochodowego powstać mającą w Tryeście destylarnię nafty. Jakoż stanęła wnet w Tryeście ogromna fabryka, której produkcya roczna wynosi połowę całej produkcyi naszego kraju. Sprowadza ona tani na Kaukazie fabrykowany surowiec, destyluje go a nie płacąc podatków może oczywiście sprzedawać swój wyrób daleko taniej aniżeli rafinerye galicyjskie. Destylarnia tryesteńska przepełniła targ naftowy nad miarę konsumcyi i w ciągu roku obniżyła cenę surowca w Galicyi przeszło o 25 procent. Tak więc skutkiem konkurencyi fabryki tryesteńskiej cierpią niezmiernie rafinerye galicyjskie i kopalnie. Wydział krajowy stara się już za pośrednictwem prezesa Koła polskiego i ministra dla Galicyi przedstawić rządowi krzywdę, jaką wyrządzono naszym kopalniom i destylarniom nafty, a obecnie domaga się od Sejmu uchwalenia rezolucyi, wzywającej rząd, aby w drodze ustawodawczej wyjednał uwolnienie galicyjskich rafineryi i kopalni nafty od podatku zarobkowego i dochodowego na ten sam przeciąg czasu, w którym z takiego uwolnienia korzystać będzie rafinerya tryesteńska.

W sprawie melioracyjnej.

Na walnem zgromadzeniu lwowskiego oddziału galicyjskiego towarzystwa gospodarczego, odbytem w roku zeszłym w Dublanach, powzięto na wniosek dr. Stanisława Bielińskiego uchwałę, tyczącą się jak najspieszniej melioracyi gruntowej na szeroką skalę, zorganizowania w tym celu kredytu melioracyjnego, z początku tylko dla drenowania, udzielania stypendyów i pomocy w kształceniu się techników melioracyjnych oraz udania się do rad powiatowych, aby one przy zakładaniu i fabrykacyi drenów przyjęły również współudział. Wniosek ten uzupełnił dr. Tadeusz Pilat, żądając, aby melioracyę gruntową wziął w swe organy krajowe Wydział krajowy i aby Wydział krajowy udzielał w tym celu zaliczek, których zwrot byłby na odnośnym majątku hipotecznie zabezpieczony.

Oddział lwowski towarzystwa gospodarczego postanowił w myśl tego wniosku wystosować petycyę do Sejmu, która w nadchodzącej kadencyi sejmowej do uwzględnienia przedłożoną będzie. Rada oddziału lwowskiego wezwała i inne oddziały Towarzystwa do wniesienia petycyi w tym samym kierunku a uzasadnia swoje uchwały w sposób, poparty faktami, i nastaje na spieszne załatwienie sprawy.

Kwestya melioracyi gruntowej stała się piekącą, a dalsze jej odwlekanie jest ciężkim grzechem w obec społeczeństwa i pokoleń przyszłych, gdyż ubóstwo naszego kraju ma swoje źródło w bardzo niskim poziomie naszej produkcyi rolniczej, której koszta w stosunku do rezultatu są zbyt wysokie. Zagon rodzinny traci w skutek tego siłę przyciągającą, wyższe warstwy szukają zajęcia po miastach, a emigracya włościan zabiera nam coraz liczniej tę część ludności, którą z pożytkiem na niwie rodzinnej mogłoby zatrudnić.

Wprawdzie zaprzeczyć się nie da, że w ostatnich czasach rolnictwo nasze zrobiło znaczne postępy, nie posiada jednak jeszcze stałej podstawy bytu i w razie jakichkolwiek klęsk i przewrotów politycznych lub ekonomicznych narażonem jest na wielkie niebezpieczeństwo.

Rada lwowskiego oddziału towarzystwa przytacza w tem miejscu na poparcie słów swoich stosunki w Poznańskiem, gdzie kolonizacya Niemców coraz szybciej postępuje, dzięki tej tylko okoliczności, że rolnictwo, mimo nawoływań jen. Chłapowskiego po r. 1831 było dotąd w stanie wielkiego zaniedbania. Komisya kolonizacyjna rozumie dobrze swoje zadanie i wpierw grunta drenuje, a potem dopiero sprzedaje je osadnikom niemieckim.

Galicya jest jedyną z dzielnic polskich, w której akcya zbiorowa jest możliwą, a powinna się ona tem zająć szczerze, gdyż ciąży na niej odpowiedzialność w obec narodu całego. Należy podnieść wartość ziemi za pomocą przemiany dotychczasowego systemu ekstenzywnego gospodarstwa na intenzywny, gdyż tylko na tej drodze możliwem jest zwiększenie produkcyi przy zmniejszeniu kosztów, co w następstwie podnosi właśnie wartość ziemi. Jedynym środkiem ku temu wypróbowanym za granicą są melioracye gruntowe, a wykonanie ich wymaga pomocy i poparcia kraju, jako to dostarczenia należycie wykształconych techników, subwencyonowania fabrykacyi rurek drenowych, uzyskania ulg przy transporcie ich kolejami żelaznemi, wreszcie uzyskanie potrzebnego kredytu.

W Galicyi znajduje się około dwóch milionów morgów roli, wymagającej zdrenowania, potrzebnym jest więc wielki zastęp techników i stopniowe urządzenie 10 ekspozytur biura melioracyjnego, polecone przez Sejm Wydziałowi krajowemu, okazuje się niedostatecznem. Biura te w najlepszym razie mogą zdrenować rocznie około 10.000 morgów.

Fabrykacya rurek drenowych wymagać będzie również większego poparcia ze strony kraju a uzyskanie ulg przewozowych staje się koniecznem.

Co do funduszów na ten cel potrzebnych, to kredyt melioracyjny można zorganizować za pomocą istniejących już instytucyi udzielających kredytu hipotecznego. Licząc przeciętnie koszt melioracyi jednego morga 40 zł. — potrzebaby rocznie około 364.000 zł. z której to sumy $^1/_3$ pokryliby właściciele — $^2/_3$ zaś t. j. 243.000 zł. musiałby Wydział krajowy zaliczyć. Kwota ta zwróconąby była zaraz w roku następnym a to z pożyczek zaciągniętych w instytucyach hipotecznych na grunta, których wartość wskutek melioracyi się zwiększyła.

Koniecznym warunkiem udania się akcyi melioracyjnej jest przeprowadzenie melioracyi przez krajowe biuro we własnym zarządzie Wydziału krajowego. Tym sposobem rozpoczęcie akcyi na szeroką skalę nie zależy ani od utworzenia nowej instytucyi, ani od wydania nowych ustaw ani też od rządu, a daje zarazem pewność, że pożyczka na cel przeznaczony użytą będzie.

Nie ulega prawie wątpliwości, że Sejm zastanowiwszy się gruntownie nad tą petycyą, przychyli się do wniosków galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego i poleci Wydziałowi krajowemu zająć się zorganizowaniem szybkiej a skutecznej akcyi melioracyjnej.

KRONIKA.

Lwów 2 maja.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kandydata adwokackiego Piotra Szufnarę, tudzież praktykantów sądowych: dra Tadeusza Mareckiego i Władysława Aleksandra Tułasiewicza, auskultantami sąd. dla swego okręgu.

Ministerstwo skarbu zamianowało reskryptem z dnia 9go kwietnia r. b. komisarzy straży skarbowej panów: Władysława Malinowskiego, Ludwika Machockiego, Ferdynanda Chyżewskiego i Romana Zarembę nadkomisarzami straży skarbowej; zaś samoistnych respicyentów pp.: Adama Rzepeckiego, Wojciecha Albrychta, Jerzego Franza, Leona Turzańskiego, Zygmunta Kauckiego, Władysława Ostrowskiego i Józefa Kleina komisarzami straży skarbowej.

Zmiany w galicyjskiej straży skarbowej. Na stopień nadstrażnika posunięci: nadstrażnik tytularny Hans Stanisław, strażnik Guzy Antoni, Szewczyk Jan, Machaj Walenty, Kućmierczyk Franciszek, Janik Stefan, Szafrański Edward, Dwulit Bazyli, Wilczek Wiktor, Chmielowiec Leonard, Matyskiewicz Emil i Mann Jan w obrębie sekcyi chrzanowskiej; — strażnicy: Wisłocki Juliusz, Nidenthal Romuald, Niemczynowski Adolf, Potocki Włodzim. i Wąsik Marcin w rzeszowskim powiecie; strażnik Grąbczewski Józef w kołomyjskim powiecie; strażnik Kałuski Stan. w tarnopolskim powiecie. Dodatkowo do nr. 8: strażnik Szudrawy Mieczysł. w lwowskim powiecie.

Z Uniwersytetu. W Uniwersytecie Jagiellońskim odbyła się wczoraj prelekcya habilitacyjna dra Stanisława Kępińskiego, na docenta prywatnego matematyki.

P. Stanisław Kazimierz Nowaczyński, rodem z Rzeszowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońsk. stopień doktora praw.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Turce, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 7 czerwca rb.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem dnia 22 maja konkurs na kilka posad asystentów. — Sąd powiatowy w Zatorze poszukuje dyetaryusza.

Muzyka wojskowa 80 pp. grać będzie jutro we środę w parku Kilińskiego. Początek o godzinie pół do 6-tej.

Jakby w Jerozolimie. Do rozprawy dnia 18go kwietnia rb. w sądzie karnym lwowskim wylosowano na 12 przysięgłych i 1 zastępcę — 9 izraelitów i 3 katolików. Do sprawy dnia 21 kwietnia na 12 przysięgłych i 2 zastępców wylosowano 11 izraelitów a 3 katolików. Rzeczywiście dziwnie nieco wyglądała taka ława przysięgłych.

Misye duchowne. Księża z zakonu św. Bazylego będą w bieżącym miesiącu odbywali misye w powiecie skałackim a mianowicie do 6 bm. w Staromiejszczyźnie, od 6 do 12 w Toustem, a następnie w Skałacie.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie odbędzie się jutro w środę o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: wykład prof. Skibińskiego „O hamulcach, ze szczególnem uwzględnieniem hamulców systemu inżyniera Michałowskiego“.

Wiec ruski, który się miał odbyć dnia 11go b. m. w Monasterskach, został odwołany.

W Kasynie miejskiem odbędzie się w piątek dnia 5 bm. przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie komedya „[illegible]dziwiłł w gościnie“.

Z izby sądowej. Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw Franciszkowi Wyspiańskiemu, byłemu dyrektorowi Towarzystwa zaliczkowego w Białej, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia. Liczy on lat 52, gimnazyum kończył we Lwowie i tu chodził na wydział filozoficzny. Studya przerwało mu uwięzienie w fortecy za polityczne przestępstwo, zresztą nigdy nie był karanym. Wyszedłszy z więzienia studyował prawo, potem poświęcił się zawodowi fotograficznemu; ostatecznie mieszkał w Białej lat 20, gdzie został dyrektorem naczelnym Tow. zaliczkowego i sekretarzem Rady nadzorczej.

W Towarzystwie tem gospodarował według własnego widzimisię, rozdzielał pożyczki komu chciał, ściągał olbrzymie procenta, pieniądze wydawał i przyjmował bez rachunku. Zostawszy dyrektorem i chcąc scentralizować władzę w swem ręku, doprowadził do tego różnemi agitacyami, że inteligencya wyrugowaną została ze składu Rady nadzorczej, a weszli do niej natomiast sami włościanie. Od tej chwili stała się parodyą tak kontrola książkowa, jak i kontrola kasowa ze strony Rady zawiadowczej i komisyi kontrolującej, oraz udzielanie absolutoryum z rachunków i bilansów przez ogólne zgromadzenie. Obierano wprawdzie „jakichś“ kasyerów i kontrolorów, atoli ze śledztwa okazało się, iż byli to figuranci, nie mieli oni wpływu na tok interesów, którymi wyłącznie sam Wyspiański zawiadywał. On był kierownikiem biura, a zarazem kasyerem, kontrolerem, sekretarem; on decydował o udzielaniu kredytu w jego ręku spoczywała rachunkowość, książkowość i korespondencya, tak dalece, że wbrew statutowi i regulaminowi kasa i portfel Towarzystwa pozostawały pod jednym tylko kluczem i wyłącznem zamknięciem Wyspiańskiego. Skontra kasy, rewizya i sprawdzanie rachunków i bilansów ze strony Rady zawiadowczej, komisyi rewizyjnej i ogólnego zgromadzenia były rzeczą w Towarzystwie zaliczkowem bialskiem nieznaną i niepraktykowaną. Rada zawiadowcza nie wglądała zupełnie w tok interesów, rachunków i bilansów zupełnie nie sprawdzała, na skontrum kasy nikt na-[illegible] ogólne zgromadzenie złożone z ludzi, zupełnie nieświadomych książkowości i interesów, udzielało na ślepo absolutoryum.

Obwiniony od roku 1887 nie prowadził ksiąg rachunkowych i od tego czasu datują się niedobory Towarzystwa, mimo to nie spowodował on likwidacyi lub otwarcia konkursu, lecz grał pieniądzmi Towarzystwa na loteryi liczbowej i na stawki kilkaset złr. z kasy Towarzystwa obrócił. Przedłużając podstępem kredyt Towarzystwa, starał się powstrzymać likwidacyę, względnie konkurs, sporządzał fałszywe bilanse i prowadził dalej dzieło krzywdzenia majątkowego tak członków Towarzystwa, jak i innych instytucyi i osób, związanych interesami z Towarzystwem. Według obliczenia sędziego śledczego, znajduje się między pożyczkami kilkadziesiąt pozycyi, zaprzeczonych przez dłużników, wynoszących łączną sumę 2.799 złr. 25 ct. Całą nieprawidłowość gospodarki wewnętrznej przechodzi akt oskarżenia i twierdzi, że co najmniej suma około 20.000 złr. znikła z kasy Towarzystwa i uronioną została na szkodę Towarzystwa, a uronioną zostać mogła tylko przez malwersacye Wyspiańskiego, skoro był wyłącznym zawiadowcą interesów kasy i wyłącznym szafarzem pieniędzy.

Zamyka się obszerny akt oskarżenia, 52 stron in folio liczący, szczegółowem przytoczeniem faktów zbrodniczych z kapitałem księdza Gnoińskiego w sumie około 20.000 złr., ks. Schindlera w sumie 4.500 złr., oraz kilku faktów sprzeniewierzenia.

Rozprawa potrwa kilka dni.

Awans majowy w armii. W strzelcach kapitanem pierwszej klasy mianowany Stegmann Aug. 13. Kapitanem II klasy. Veith von Wallenried 4, Porucznikami: Prażak Józef 4 i Stępski Fryd. 32, Podporucznikiem Giurgevich Dom. 13.

W kawaleryi: rotmistrzami I klasy. Pivnitzka Wilh. uł. 6, Krauszler Rud. uł. 2, Marklowsky de Pernstein Jan, adjutant komendanta 11. korpusu, Schönet Franc. uł. 1. Rotmistrzami II kl. Schmidt de Foldwar Albert huz. 16, Lang Gustaw uł. 2, Kramling Aleks. uł. 6, Mökeln Karol uł. 13, Kometer zu Trübein Jerzy drag. 9, Hortig Aleks. huz. 16, Zawadzki Ant. huz. 4. Porucznikami: Lühe Fryd. uł. 2, Schlesinger Alb. uł 13, Borsdorf Ernest uł. 8, Parseval Ferd. uł. 8, Feit Oskar uł. 11, Pletzger Rud. huz 16, Schram Wilh uł. 7, Peschke Fedor uł. 3, Köhler Oswald uł 8, Weyda Adolf uł. 8, Coreth de Coredo i Starkenberg Rud. uł. 11, Ledochowski Włodz, uł. 3, Spitzner Rysz. drag 9, Huschler Jerzy ul. 2. Podporucznikami: Füzessery de Füzesser Wikt huz. 16, Mozer Rud. uł. 7, Schmidt Karol drag. 9, Slaby Ant uł. 8, Pereira-Arnstein Hen. uł. 3, Resch Alojzy drag. 10, Michel Herm. uł. 13, Stankay de Hermany Osk. huz 16, Fröhlich Alojzy uł 2.

W artyleryi: kapitanami I kl. Steffan Edw., Schramm Jul. i Herold Rysz. Kapitanami II. kl. Schöps Herman i Dietrich Rudolf. Porucznikami: Benesz Mat., Sponer Jan, Urban Karol, Mollik Ign., Botshen Piotr, Mayer Rud. Podporucznikami: Willig Emanuel, Freiberger Ludwik i Sachs Maksymiljan.

W pionierach kapitanami I kl.: Iwański Art. kapit. kl. II: Niedzielski Stan. Porucznikami: Skrochowski Kaz. i Karchesy Aleks.

We furgonach: rotmistrzami I kl.: Krzyżanowski Alf., Meznik Ferd., Dunowski Karol i Zowicz Wład. Rotmistrzami II kl: Laifer Ludwik, Brückner Kamil, Muzyka Dom. i Einaigl Hen. Porucznikami: Palme Franc., Gaszek Wac., Peterczilka Ant. i Nowak Fryd. — Podporucznikami: Lendl Alf. i Pruschak Emanuel.

W zarządzie stadnin rotmistrzem II. kl. Wolf Wac. w Radowcach. Porucznikiem Pfeiffer Karol w Drohowyżu.

W rezerwie porucznikami piechoty: Matusch Józef 58, Gawłów Ign. 56, Sigmond Józef 77, Kleinberg Ludwik 10, Kulik Wal. 58, Hlinka Ludwik 55, Richter Hen. 9, Schwarz Fryd. 90, Horodyski Mik. 95, Sprawka Jan 45, Houdel Wład. 55, Ekiert Stan. 13, Goldberg Ign. 56, Gribowski Arystarch 41, Michalewski Romuald 80. W strzelcach porucznikiem: Hoberstorfer Rud. 31; podporucznikami: Hlawaczek Józef 13, Brzeski Juljusz 4. W kawaleryi podporucznikiem Wielki-Miłaszów-Miłaszewski Adam 4. W artyleryi podporucznikiem Kopernicki Stanisław 1. Lekarzem fregaty dr. Orest Zarzycki.

W audytoryacie majorem-audytorem Sawczyn Demetr w Krakowie. Porucznikami-audytorami Hofmann Ernest z Przemyśla do Josefstadtu i Porschinsky Adolf 57.

Lekarzami sztabowymi Kukuk Paweł, naczelnym 2 dyw. piech., Zgórski Władysław, Urbanik Antoni.

Lekarzami pułkowymi I klasy. Bohosiewicz Teodor 95, Eisenberg Seweryn 10, Trziska Franc. 1 uł., Josif Franc. 81, Lech Stan. 2 uł.

Lekarzami pułkowymi II klasy. Todorescu Piotr 95. Werner Gustaw 1 uł., Czyszczan T. 10, Wolf Józef 6 uł., Janowski Józafat 53, Dąbrowski Ludwik 2 huz., Kuryłowicz Bazyli 4 uł.

Kapitanami rachunkowymi II klasy. Hermsdorfer Józ. 2 uł., Kubat Karol 13.

Porucznikami rachunkowymi: Szawiński Fr., Marc[illegible]ski Włodz 83, Kriklewicz Ant. 95.

Podporucznikiem rachunkowym: Eliasiewicz Antoni.

Starszym intendentem I kl. Lobpreis Fran. 11 korp., starszym intendentem II kl.: Bachmayer Józef 1 korp.

Technicznym oficyałem w instytucie geogr.: Terlikowski Aleksander.

Asystentem-werkmistrzem w arsenale wiedeńskim: Kyrieeleison Gustaw.

Internat w Tarnowie. Donoszą nam z Tarnowa: „Towarzystwo św. Wincentego a Paulo założyło w mieście naszem internat dla seminarzystów, którego potrzebę odczuwaliśmy oddawna, wiedzieliśmy bowiem, nie mogąc jednak złemu zaradzić, co działo się po t. zw. stancyach i dzieje się dotychczas. Zakład rozwija się bardzo pomyślnie pod kierownictwem ks. katechety W. Gadowskiego, który poświęca mu cały czas wolny od szkoły i zajmuje się swoimi wychowankami prawdziwie po ojcowsku (co uznała też dyrekcya seminaryum i delegaci Wydziału krajowego i Rady szkolnej). Wszelako dalsze istnienie i rozszerzenie internatu wymaga koniecznie większych funduszów. Dotąd udzielił Wydział krajowy raz tylko zasiłku na urządzenie w kwocie 500 złr., ponieważ jednak zakład nie ma własnego domu, musiano za sam wynajęty lokal zapłacić 430 złr.; przyszła wprawdzie w pomoc i dobroczynność prywatna, sam marszałek ks. Sanguszko dał 200 złr. i obowiązał się przez 5 lat tyle ofiarować, ale koszta utrzymania są i będą tak wielkie, zwłaszcza dopóki internat nie otrzyma własnego domu (obecnie wynajęto lokal za 900 złr. rocznie, chcąc pomieścić przynajmniej 30 uczniów w latach następnych), że kuratorya musiała wnieść petycyą do Sejmu o nowy i znacznie większy zasiłek. Spodziewamy się, że nasz poseł p. dr. Rutowski poprze całym zasobem swojej wymowy prośbę kuratoryi i że Sejm nie pozwoli upaść instytucyi tak pożytecznej; dobroczynność prywatna nie może jej utrzymać, gdyż u nas nie wielu jest ludzi, zamożnych a ci nie są pochopni do wielkich ofiar dla publicznego dobra. Stypendya, które otrzymują seminarzyści (po 10 złr. miesięcznie) wystarczą co najwyżej na skromne, a raczej niedostateczne ich wyżywienie; wynajęcie zaś lokalu, utrzymanie służby, opał, zakupno sprzętów, wymaga znacznej zapomogi rocznej, która nie będzie dla kraju ciężarem, a opłaci mu się niewątpliwie w przyszłości“. *A. P.*

Lichwiarz przed sądem. Z Brzeżan donoszą: Dnia 26 kwietnia b. r. przed trybunałem karnym odbyła się tu rozprawa przeciw Motiowi Judzie Sokalowi, handlarzowi bydła, radnemu i asesorowi magistratu w Bołszowcach, oskarżonemu o lichwę. Akt oskarżenia opiewa jak następuje: Motio Juda Sokal, obywatel m. Bołszowiec, handlarz bydła posiada znaczny majątek w realnościach i sporo gotówki. Majątek swój powiększał przez nadmierne wyzyskiwanie włościan. Umiał ciągnąć korzyść z lichego materyalnego położenia włościan i ich braku oświaty i mimo obowiązujących ustaw bogacił się ich kosztem, otworzywszy formalny kantor pożyczkowy. Przy tych operacyach pomagało mu także wielce jego wpływowe stanowisko, jakie dzięki swemu majątkowi zajął w Bołszowcach i okolicy był radnym miejskim, asesorem magistratu i komisarzem targowym. Za dowód, jakie to interesa Sokal prowadził, może posłużyć ten fakt, iż w ostatnich czasach wniósł do sądu przeszło 71 pozwów przeciw chłopom o zwrot pożyczonych pieniędzy. Ile zaś jeszcze Sokal ma pretensyi do rozmaitych włościan, śledztwo nie mogło zbadać, bo część swoich agend załatwia także w sądzie stanisławowskim. W dalszym ciągu wylicza akt oskarżenia następujące fakty jego wyzysku: Ilko Perektyta pożyczył w r. 1877 u Sokala na pokrycie kosztów pogrzebu swego ojca 30 złr., następnego roku 10 złr., następnie dwa razy po 5 złr., razem 50 złr i zobowiązał się od tej kwoty płacić tytułem procentu po 2 ct. tygodniowo od 1 guldena, t. j. 104% rocznie. Procentów tych nie płacił a Sokal odsetki te doliczał do kapitału i od uzyskanej w ten sposób sumy liczył dalej taki sam procent, a gdy suma wzrosła do kwoty 100 złr. musiał Perektyta zobowiązać się płacić mu 50%. Procent taki płacił on przez trzy z górą lata a kiedy przez następne dwa lata nie był w stanie płacić procentów, Sokal owe niezapłacone odsetki doliczył do kapitału, tak, że wzrósł on do kwoty 190 złr. Na sumę tę Perektyta musiał wystawić weksel i zobowiązać się tytułem procentu płacić rocznie 60 złr. i 2 korce żyta. Procent taki płacił Perektyta przez 4 lata. Nagle Sokal zażądał odrazu zapłaty całego kapitału, gdyż wiedział dobrze, że Perektyta mu nie zapłaci, a bojąc się procesu, zgodzi się na jego warunki. I nie zawiodły go nadzieje. Perektyta, przestraszony procesem, począł żyda prosić o zwłokę. Sokal dał się ułagodzić, bezzwłocznego zwrotu pożyczonej sumy nie domagał się więcej, lecz tylko kazał swemu dłużnikowi wystawić nowy weksel na 190 złr i dalej płacić rocznie tytułem procentu 60 złr. i 2 korce żyta. Tak płacił on te wysokie procenta do 1890 roku. W tym roku sprzedał swój grunt i inwentarz, a gdy dalej wskutek tego procentów płacić nie mógł, Sokal zaskarżył go w sądzie stanisławowskim o 90 złr., jako resztę należącą się mu na weksel wystawiony przez Perektytę.

Drugi fakt: Fed Pawlik pożyczył u Sokala w r. 1872 35 złr., a w r. 1874 zapłacił na ten dług 60 złr., a wkrótce potem Sokal zapozwał Pawlika o 125 złr., w r. 1882 zawarli ugodę, Pawlik zapłacił jeszcze raz 60 złr., a Sokal odstąpił od swych pretensyi. Tak więc Pawlik za 35 złr. zapłacił 120 złr. Iwan Maniuch pożyczył u Sokala w r. 1886 23 złr., a w r. 1887 zapozwał go Sokal o sumę 30 złr. z procentami. Przed terminem pogodzili się jednak, Maniuch zobowiązał się zapłacić 60 złr. i na tę sumę wystawił weksel. Później znów wzrosły procenta i Maniuch za 23 złr. zapłacił 90. Kiryło Belej za 24 złr. zapłacił 60. Iwan Kurdydyk zapłacił od 150 złr. 126 złr. procentu. Kost Hołowacki za 15 złr. zapłacił 90 złr. Semko Frajek pożyczył w r. 1877 20 złr., a procentu miał płacić po 2 ct. tygodniowo od guldena. Frajek procentów nie płacił, Sokal doliczał je do kapitału, oprocentowując naturalnie dalej i ów powiększony kapitał, tak że suma dłużna wzrosła w r. 1890 do kwoty 678 złr. Oto kwiaty z tego pięknego bukietu, który uwił sobie Sokal z krwawej pracy wieśniaków.

Rozprawie przewodniczył radzca Kaszewko. Sokal zapytany oświadczył, iż nie poczuwa się do winy. Podczas rozprawy przesłuchano 22 świadków, między innymi także 10 powołanych przez oskarżonego. Trzem z nich trafiła się atoli niemiła przygoda, gdyż wskutek zeznań swych, broniących zanadto obwinionego, weszli w konflikt z prokuratorya, która oskarżyła ich o zbrodnię fałszywego świadectwa.

Podczas rozprawy wyszło na jaw, iż każdy z żydów lichwiarzy ma swój własny rejon dla lichwiarskiej eksploatacyi i w tym rejonie żaden inny lichwiarz nie bruździ mu i interesów nie psuje. Wielce niemiłe wrażenie na słuchaczy zrobiło świadectwo moralności wystawione Sokalowi przez burmi-

---

2)

Poszukuje się...

(Ciąg dalszy).

Nigdy jakoś nie przyszło mi na myśl kazać je rozkopać, a teraz czynić to już zapóźno. Nie ma nadziei, aby w którem z pism poświęconych archeologii ukazać się mógł artykuł podpisany mojem nazwiskiem, które przez to samo liczyłoby się odtąd do rzędu nazwisk uczonych badaczy przeszłości.

Nie wierzę ani trochę w ów katar oskrzeli, na który się Mateusz uskarża. Imaginacya! Nie ma się czem zająć i próżnię umysłu wypełnia sobie wynajdywaniem chorób. Dlaczego nie odda się jakiej nauce, paleontologii naprzykład, autropologii lub paleografii?

II.

Wtorek 2 kwietnia.

Z dziennika Mateusza Welsford.

Domem naszym zajmuje się mrs. Sache. Przebywa ona i przemieszkuje w podziemnym świecie, kędyś pod powierzchnią posadzki, dywanów i chodników w krainie rur gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych, w suterenach jednem słowem, razem z węglami, które tam przez okienko zsypują i ze wszystkiem, co w ciemności żyć przywykło.

Nie będąc Orfeuszem, nie zstępowałem nigdy do tego podziemnego świata i nie mam najmniejszej ochoty pójść kiedykolwiek za jego przykładem. Tam jednakże przebywa mrs. Sache, która sprząta nasze mieszkanie, pali nam na kominkach, przyrządza kawę, smarzy befsztyki, przyprawia sosy i gotuje nasze obiady. Ztamtąd wychodzi na powierzchnię ze szczotką w ręku lub potrawą na półmisku, tam znika ze śmietniczką lub z resztkami na półmisku pozostałemi, które jej własność stanowią. Gdy pociągniemy za dzwonek, widzialną się staje; gdy ją ruchem ręki oddalimy, wgłąb zapada. Nie ma wątpliwości, że podziemne te krainy są najwłaściwszem miejscem dla kobiet. Powinnyby wszystkie tak być jak mrs. Sache niewidzialnemi i tak się w porę ukazywać.

Pierwszy kandydat na lektora pojawił się o samej drugiej, dość nie w porę, w chwili bowiem, kiedy ja po jednej stronie kominka a Mikołaj po drugiej, drzemaliśmy sobie po śniadaniu. Zbudzeni niespodzianie, w nienajlepszych byliśmy humorach.

Kandydat wysokiego był wzrostu, niezgrabny, z rozczochranym jasnym włosem, pełną a bladą twarzą, jasnym wąsem, we fraku wyświeconym na łokciach i dobrze na szwach wytartym. Buty miał za wielkie i z formy już wyszłe. Oświadczył, że się nazywa Niederwald.

— Zechciej pan usiąść — przemówiłem z wielkim chłodem.

— Panowie jesteście M. i M. — odezwał się mocno niemieckim akcentem, — a ja jestem lektorem.

— Cudzoziemcem pan jesteś? — zagadnął Mikołaj.

— Tak, proszę pana. Niemiec jestem, z Hanoweru rodem. Królów miała od nas Anglia: Jerzy I, Jerzy II, Jerzy III, Jerzy IV, Wilhelm IV i obecnie panująca królowa Wiktorya... niemieckiego pochodzenia wszyscy.

— Ale my — wtrąciłem — nie rozumiemy po niemiecku. Nie potrzebujemy lektora Niemca.

— To nic nie szkodzi, ja kilkoma językami władam. Mogę panom czytać po francusku, po włosku, po łacinie, po grecku, posiadam także język hebrajski.

Widziałem, że Mikołaj się niecierpliwi, pospieszyłem więc przerwać:

— Powątpiewamy jednak, czy pan znasz język angielski.

— Ja! — i uderzył się w piersi, — słyszycie przecie panowie, jak mówię! Język angielski znam lepiej od niejednego Anglika, gramatykę znam, poprawnie, mówię i piszę.

— Obyty pan jesteś z końmi? spytałem.

— Z czem? Nie dosłyszałem.

— Z końmi — surowo powtórzyłem. — Umiesz pan ujeżdżać konie do polowania? dosiąść na pół dzikiego źrebca? brać przeszkody?

— Ja? ja ujeżdżać mam konie?...

— Tak! pan...

— Nie. Nigdy... nigdy w życiu — odparł, energicznie potrząsając głową na znak przeczenia. — Dzikiego źrebca?... Nie... nigdy! Na kawałeczkiby mnie rozniósł... zrzuciłby mnie odrazu..

— W takim razie — rzekłem, powstając, — przykro mi bardzo, ale zaszło tu wzajemne nieporozumienie. Dziennik wydrukował reader, lektora, my zaś poszukujemy rider, jeźdźca. Jeżeli pan jednak...

— Panie! pan mi ubliża! Ja uczony jestem, z książkami miewam tylko do czynienia.

— Nie miałem bynajmniej zamiaru ubliżać panu. Żegnam pana.

Zaledwie wyszedł z pokoju, zjawił się nowy kandydat. Właściwie mówiąc, była to kandydatka. Podżyła już, o ostrych rysach... Nie, nie mogę powiedzieć: „pani...“ niech będzie „osoba“. Wchodzi owa „osoba“ i dyga.

— Mam nadzieję, że panów w dobrem zdrowiu zastaję — zaczyna. — Co, tak?... No, to chwała Bogu. Przeczytałam ogłoszenie panów w *Timesie* i zaraz sobie powiadam: Zuziu (Zuzanna mi na imię), to pewnie dwie niemłode panie; na imię im będzie Marya i Malwina. Cóż panowie na to powiecie, wahałam się trochę: czy przyjść, czy nie; bo to panie zawsze wymagające i drobiazgowe, a jak o pieniądze chodzi, to już, słowo daję, zawsze łatwiej z panami niż z paniami, bo panowie zawsze uprzejmiejsi i prędzej ustąpią, i moja kochana mama racyę miała, mówiąc mi zawsze: Zuziu, ty masz jakieś szczególniejsze sposoby, żaden mężczyzna oprzeć ci się nie umie, jak nitkę owiniesz koło palca każdego. Mam nadzieję, panie M. i panie M., że mi panowie nie biorą tego za złe, iż powtarzam to, co kochana mama żartem mówiła?... A teraz chciałabym wiedzieć, niech mi panowie śmiałość moję wybaczą, który z panów jest M. starszy, a który M. młodszy, i niech mi panowie za złe tego nie biorą, ale chciałabym wiedzieć, co jest dalej po M.: czy Maksymilian, czy Maurycy, czy Marcin, czy...

— Pani! — przerwałem.

— Niezamężna jestem — skromnie spuściwszy oczy, szepnęła.

— A zatem „miss“, musiałaś pani źle przeczytać nasze ogłoszenie. Lektora potrzebujemy, nie oratora.

Z dziennika Mikołaja Welsford.

2 kwietnia. Doprawdy uciążliwa to rzecz być zmuszonym za dwóch myśleć i działać. Mój brat Mateusz przywiązuje wielką wagę do swego starszeństwa, ale kiedy trzeba zrobić coś nieprzyjemnego, coś przyjąć na swoją odpowiedzialność, to na mnie wtedy się zdaje. Jestem prawdziwie tą małpą, która dla niego kasztany z ognia wyciąga.

Mieliśmy dzisiaj wizyty trzech kandydatów na wakującą dotychczas posadę lektora. Dwie pierwsze osoby wcale były niestosowne. Niemiec, jakiś profesor, i stara panna, wielce pospolitego obejścia a gadatliwa jak rzadko. Mateusz powinien był zobaczyć za pierwszym rzutem oka, że ci dwoje przydać się nam nie mogą, i dać im odprawę, wolał jednak mnie to zostawić. Patrzyłem na niego, kaszlałem, dawałem mu znaki. Wszystko na nic, musiałem drzwi im pokazać.

Trzeci kandydat był mężczyzną. Kulał na jednę nogę, ubrany był jak do konia i w jednym tylko bucie, a i ten czuć było stajnią.

— Pan M. i pan M... Padam do nóg panów.

Mój brat i ja kiwnęliśmy mu głowami.

— Za pozwoleniem panów siądę. Przypadek miałem, nogi o mało nie straciłem.

— Musiałeś się pan pomylić — rzekłem — przychodząc starać się o posadę lektora?

— Bynajmniej, bynajmniej! Żadna praca nie hańbi. Wezmę, co się zdarzy aby uczciwie na kawałek chleba zarobić. Do wszystkiego jestem, choć nic dobrze nie umiem.

I roześmiał się rubasznie, a mocny odór dżinu rozszedł się po całym pokoju. Zimno mi się zrobiło.

— Przepraszam pana — zacząłem. — Co mam przez to rozumieć?

— Zgadłeś pan, aha! Dalibóg, zgadłeś! Gotów jestem czytać, choćby zaraz. Nie ma teraz w stajni zajęcia... niech i to będzie... zanim się co lepszego zdarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

strza Bolszowiec. Nazywa on Sokala człowiekiem na wskroś moralnym i posiadającym zaufanie w całem miasteczku. Obrońca Perektyty na podstawie rozmaitych kosztów wyliczył, is jego klient zapłacił 765 złr. 81 ct. za 50 złr. Trybunał skazał Sokala na 8 miesięcy aresztu, na zapłacenie grzywny w kwocie 800 złr., i na zwrot kosztów procesu. Charakterystycznem jest to, że oprócz Perektyty wszyscy oskarżeni przed sądem nie wiadomo dla jakich przyczyn zmienili swe zeznania, a nawet co dziwna stanęli w obronie żyda.

Wynalazek p. Zahradnika. Ministerstwo handlu udzieliło wyłącznego przywileju p. Maryanowi Zahradnikowi, byłemu dzierżawcy apteki w Jeziernie, a obecnie właścicielowi chemiczno-farmaceutycznego laboratoryum „Hygea" w Złoczowie, na przyrząd bezpieczeństwa do szafek na leki trujące.

Odpowiednio urządzona szafka znajdowała się na wystawach podczas zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie i w Krakowie i wystawca otrzymał za nią srebrne medale. Wystawiona we Wiedniu w roku zeszłym podczas kongresu dermatologów wzbudziła zainteresowanie się lekarzy.

Korzyści jednak materyalnej wynalazca nie ma należycie osiągnął, gdyż wynalazek jego, chociaż niedrogi, dopiero wtedy znajdzie zastosowanie w aptece, kiedy w niej zdarzy się nieszczęśliwy wypadek zamiany leków, zwyczajnie bowiem: mądry Polak dopiero po szkodzie. Wprawdzie namiestnictwo, chcąc takim wypadkom zapobiedz, zaleciło aptekarzom szafki p. Zahradnika, a ministerstwo spraw wewnętrznych bada obecnie ich praktyczność, ale jeżeli to rzeczą trudną do przeprowadzenia, aby obowiązkowo każdy aptekarz trucizny tylko w takiej szafce przechowywał.

Urządzenie i mechanizm tego przyrządu bezpieczeństwa jest bardzo proste, a jednak zupełnie dostateczne, aby aptekarz był zmuszony wziąć tylko takie lekarstwo, jakiego potrzebuje. Za pociągnięciem klawisza z odpowiednim napisem otwiera się przyrząd, z którego dopiero wtedy można wyjąć słoik lub flaszkę, jeżeli tego samego napisu na klawiszu jest na flaszce. Zamiana jest zupełnie wykluczona, gdyż przy stawianiu flaszki do szafki należy ten sam klawisz pociągnąć, aby flaszkę lub słoik wstawić do przyrządu, w skutek czego jest powtórna kontrola, czy rzeczywiście potrzebne lekarstwo było wzięte.

Wynalazca ma zamiar wysłać szafkę tę do Rzymu na międzynarodowy kongres lekarzy, a na przyszły rok na powszechną wystawę krajową.

Ślub. Dnia 4go maja odbędzie się w Żółkwi w kościele Katedralnym ślub panny Maryi Rozwadowskiej, siostry znanego i wysoko poważanego p. Eugeniusza Rozwadowskiego, z p. Stanisławem Orłowskim z Poznania.

Z Czerniowiec piszą nam: Świetne powodzenie które uwieńczyło konwersyę długów galicyjskich obudziło także w sejmie bukowińskim myśl skonwertowania indemnizacyjnego długu bukowińskiego. Myśl tę poruszył w interpelacyach do Wydziału krajowego poseł Antoni Kochanowski i Tittinger podnosząc, że ludność kraju tak jest obciążona podatkami, że koniecznością wprost się staje, aby zapomoca konwersyi ulżyć jej tych ciężarów.

Fizyk tutejszy dr. Röhmer, odkrył dwie kobiety, mieszkanki w Czerniowcach, które zajmowały się braniem niemowląt na wyżywienie za pewną opłatą a potem powolnie je zabijały. Świeżo umarło znowu dwoje dzieci powierzonych im, a śmierć niemowląt wydała się władzy bardzo podejrzaną, urządzono więc obdukcyę lekarską, która wykazała, że dzieci zmarły z głodu i niesłychanego zaniedbania. Śledztwo miało wykryć więcej podobnych faktów, prokuratorya więc zajmuje się tą sprawą gorliwie [illegible]

Jarmarki w Skolem. Namiestnictwo zezwoliło na prośbę magistratu miasteczka Skole, w powiecie stryjskim, aby w miasteczku tem, w którem dotąd odbywały się cztery jarmarki rocznie, w przyszłości odbywało się ich dwanaście, a mianowicie: w dniu 12 stycznia, 18 lutego, w środopoście, według kalendarza ruskiego, w środę czwartego tygodnia wielkiego postu, [illegible] po Świętej Trójcy, we wtorek po Zielonych świątach, według kalendarza ruskiego, 24 czerwca; 14 lipca; 12 sierpnia; 18 września; 18 października; 6 listopada i 15 grudnia. Jeżeli w który z tych dni jarmarcznych przypadnie niedziela lub święto uroczyste, natenczas jarmark odbyć się ma w następującym dniu powszednim.

Z Wyżnicy na Bukowinie nam piszą: Lody na górnych Czeremoszach puściły dopiero dziś t. j. 28. kwietnia. Niebywałe to i nie pamiętne. Widocznie, że klimat się zmienił przez wycinanie lasów skarbowych, a przez to zeszliśmy na temperaturę nadwołżańską, gdyż i Wołga dopiero odtajała.

Ofiary. Na Przytulisko sierót św. Józefa we Lwowie złożył p. St. Wapdowicz z Sambora 1 złr.

Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie (poczta Żydaczów) otrzymaliśmy od pana Jana Pillicha ze Lwowa 2 złr., od p. Lipińskiej z Jarosławia 1 złr., od p. Michała Sapki, ck. nadstr. skarbow. w Siekierzyńcach 3 złr.

Zmarł. Franciszek Ksawery Kotłowski, emerytowany nauczyciel szkół ludowych, przeżywszy 69 lat, umarł w Krakowie.

Stan powietrza. Termometr + 5° Reaumura o godzinie 7 rano, a w południe + 12° Reaumura. Barometr 765. Idzie w górę. Dzień piękny, pogodny, ale wietrzny.

W banku.

— Przyszedłem zapłacić mój dług, dzisiaj bowiem termin.

— Tak? — Czy pan dobrodziej cierpiący?

Teatr. Dziś we wtorek przedstawienie składane. Rozpocznie: „Złoty cielec", komedya w 1-ym akcie St. Dobrzańskiego. Zakończy: „Pajace", opera w 2-ch aktach Leoncavalla. — Jutro we środę: „Zemsta", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, drugi gościnny występ pana Wincentego Rapackiego, artysty teatrów warszawskich. Przedstawienie zakończy: „Zaręczyny Zosi", fragment z poematu Mickiewicza pt.: „Pan Tadeusz".

Na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku złożyli:

Zakład St. hr. Skarbka w Drohowyżu zł. 2. „Wierni Kościołowi chełmscy unici tłumnie się cisnęli do obrazu Matki Boskiej w Leżajsku, gdzie znajdowali pomoc i otuchę w doczesnych cierpieniach. Szanując pamięć Ojców, nieliczni ze reszki tych szczęśliwych dzieci Maryi składają swój grosz jako cegiełkę mającą się przyczynić do przywrócenia dawnej świetności kościołowi w Leżajsku". A. Pociej, M. Mądziński ze Lwowa 4 za odzyskanie zdrowia [illegible] 1, Maryanna Tkaczyk z Jubilatu [illegible], St. Szymanowski [illegible], Federkiewicz 5, PP. Sakramentki ze Lwowa 1 dukat, P. O. Boc [illegible] dla Matki Boskiej [illegible] W. Fr. Helmann z Sokala 2, Zofia Poźniak z Tarnopola na przyozdobienie ołtarza Matki Boskiej 2, Emil Wiśniowski z Wiśnicza o westchnienie do Matki Boskiej 2, Łastawiecki z Rozborza 1, W. M. 100, Karolina Żbyszewska z Cobrowa 2 z życzeniem błogosławieństwa w zamierzonej restauracyi ku za-twierdzeniu czci całego narodu dla Królowej naszej, Klementyna Winiarska z Pilzna 2 o westchnienie za dusze zmarłych, W. Bieniewscy o pocieszenie całej rodziny 1, Edmund Trojnarski z Białej, Wład. Gonet z Korczyny, P. Zbyszewski z Buska, J. M. Kasparek z Wiednia, P. Młyńska z Kopyczyniec, A. N. z Pogwizdowa po 2, P. H. Lewicki z Ciężkowic 1, J. Kawiak z Kołomyi, F. Niemczycka ze Śliwnicy 1, Jan Somentowicz ze Streptowa o pociechę i pomoc 1, N. N. z Chołojowa 1, J. S. 0.70, ks. kanonik z M. 0.50, A. Rilak z Jasła 0.50, Józef Jasiński z Krakowa, Mikołaj Ślepicki z Przemyśla, ks. Józef Gryziecki proboszcz z Woli zarczyckiej, ks. Józef Mytkowicz z Gedlarowej po 5, Andrzej Zbyszewski z Podhajec 3, ks. kanonik Stańkowski ze Lwowa 5, O. D. Jaworski z Sambora 5, W. K. K. z Krakowa 10, Stanisław Łakociński z Leżajska 10, ks. infułat Jurkowski 10, ks. Fr. Jaworski proboszcz z Grybowa 10, ks. Józef Bobiński proboszcz z Waxmunda 10, tercyarze św. Franciszka z Leżajska 10, Józef Wójcik prof. gimn. ze Lwowa 10 z życzeniem „Oby Najśw. Panna pobłogosławiła zacne usiłowania i wzbudziła w szlachetnych sercach ofiarność, ażeby świątynia Pańska, która była świadkiem tylu cudów a jeszcze więcej łask, godny swego ducha odzyskała pozór." Kazimierzowie Andruszewscy ze Smolnika 2 dukaty, ks. Aleks. Stanek 1.20, dr. A. N. z Leżajska 10, nadzór straży skarbowej ze Zbaraża 5.50, Władysław Lachowicz na msze 2, T. Jaworska z Dobromila 1.20, Ksawera Zychowicz z Krakowa 2 na restauracyę naszej ukochanej świątyni.

Za łaskawe i pobożne ofiary składa konwent wszystkim P. T. Dobrodziejom serdeczne „Bóg zapłać!" Nie poprzestając jednak na samem ustnem podziękowaniu, codziennie pokorne zanosimy modły do Dawcy wszelkich darów i przynajmniej raz w tygodniu w intencyi P. T. Dobrodziejów odprawiamy ofiarę mszy św., polecając ich wszystkich bożemu miłosierdziu i opiece Najśw. Panny Maryi

W Leżajsku 9 kwietnia 1893.

O. Łukasz Dankiewicz, gw. OO. Bernard.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pan Wincenty Rapacki, znany dobrze publiczności lwowskiej artysta sceny warszawskiej, wybrał sobie na pierwszy swój występ gościnny rolę Jacka Sołoducby w „Miedzie kasztelańskim". Postać ta w grze p. Rapackiego wychodzi nadzwyczaj plastycznie, w szczegółach jest wypracowaną bardzo starannie i zarazem umiejętnie. Pan Rapacki, aczkolwiek rola sama nastręcza niemało sposobności do szarży, umie temperament utrzymać na wodzy, nie przekracza nigdy granicy dozwolonej i to właśnie zjednywa mu oklaski publiczności i uznanie krytyki Z artystów biorących udział w wczorajszem przedstawieniu zasługują na wzmiankę panie Stachowiczowa i Sznażanka, oraz pp. Woleński i Zboiński.

Pan Rapacki przedstawi nam jutro rejenta Milczka w fredrowskiej „Zemście".

SEJM.

Lwów 2 maja.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 11 m. 25 i zawiadomił izbę, że komisya gminna ukonstytuowała się, wybierając dr. Juljana Dunajewskiego prezesem, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego wiceprezesem, a p. Merunowicza sekretarzem. Urlopy otrzymali p. Rogoyski na 6 dni, p. Strzygowski na 4, a p. Vivien na 2 dni.

Sekretarz p. Trzecieski odczytał spis petycyi, między któremi znajduje się petycya X. Stojałowskiego o wzięcie go w obronę przed bezwzględnością władz politycznych i sądowych w obec niego i jego pism. Petycyę tę popierał p. Kramarczyk w długiej mowie, w której starał się wykazać, że X. Stojałowski kieruje się szlachetnemi dążnościami podźwignięcia stanu włościańskiego i upraszał, aby Sejm poczynił odpowiednie kroki, iżby X. Stojałowskiego jak najrychlej wypuszczono z więzienia. Jeżeli X. Stojałowski popełnił jakiś czyn karygodny, to może przecież odpowiadać przed sądem z wolnej stopy.

Na wniosek hr. Ant. Wodzickiego uchwalono jeszcze na dzisiejszej sesyi załatwić petycyę komitetu zajmującego się urządzeniem pogrzebu ś. p. Józefa Blizińskiego, aby reprezentacya kraju wzięła w pogrzebie tym czynny udział moralny i materyalny. Ogółem wpłynęło dotąd 528 petycyi.

P. Dawid Abrahamowicz złożył mandat swój członka komisyi budżetowej. Wybór uzupełniający odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Przystąpiono do porządku dziennego. — Jedenaście przedłożeń Wydziału krajowego przekazano odnośnym komisyom. Między niemi znajdują się przedłożenia w sprawie ordynacyi wyborczej dla 30 miast niepodlegających ustawie z 13 marca 1889 nr. 24 Dz. u. kr.; w sprawie zmiany statutu banku krajowego i podwyższenia gwarancyi kraju za wkładki oszczędności w banku tym lokowane do wysokości 2 milionów reńskich; w sprawie uwolnienia dochodów banku krajowego od wszystkich krajowych dodatków do podatków, w sprawie utworzenia w banku krajowym osobnych działów melioracyjnego i parcelacyjnego i t. p.

Punkt 12 porządku dziennego a mianowicie pierwsze czytanie wniosku p. Viviena w sprawie zapobieżenia niszczenia lasów, spadł z porządku dziennego, gdyż wnioskodawca p. Vivien wyjechał za urlopem, zatem nie mógł swego wniosku uzasadniać.

P. Fruchtman motywował swój wniosek o uchwalenie ustawy gminnej dla miast nie objętych ustawą z 13 marca 1889 tudzież dla miasteczek. Wniosek ten przekazano komisyi gminnej.

Z kolei nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Skałkowskiego z projektem ustawy o uwolnieniu właścicieli tabularnych od opłat na rzecz funduszu propinacyjnego od zakładania nowych gorzelń, browarów i miodosytni. Uzasadniając w długiej mowie swój wniosek, podniósł p. Skałkowski, iż wniosek ten przedłożył był Sejmowi na zeszłorocznej sesyi, ale niestety dla braku czasu, Izba go nie załatwiła. Dziś go znów ponawia, bo sprawa ta jest piekącą. Krajowi zależy na tem, aby przemysł w nim się rozwijał, a nakładanie opłat od zakładania gorzelń, browarów i miodosytni tamuje wzrost przemysłu. Sejm uchwalając w r. 1875 zaprowadzenie opłat na rzecz funduszu propinacyjnego od zakładania gorzelń, uwolnił od tej opłaty właścicieli majętności tabularnych.

Postanowienie to przy uchwalaniu ustawy o wykupnie propinacyi z dnia 22 kwietnia 1889 wcale nie zostało zmienione. Pomimo tego władze, interpretując ową ustawę w ten sposób, iż przez wykupno propinacyi uchwalone zostało także zniesienie uwolnienia właścicieli od rzeczonych opłat, nakładają po 2000 zł, od każdej nowej gorzelni lub browaru. Te uciążliwe opłaty powstrzymują ze szkodą dla rolnictwa krajowego, zakładanie nowych gorzelń i browarów, a nadto tą interpretacyą ustawy są pokrzywdzeni właściciele tabularni, gdyż za utratę uwolnienia od rzeczonej opłaty żadnego nie otrzymali odszkodowania, bo wartość tego prawa przy obliczaniu indemnizacyi propinacyjnej wcale nie była uwzględnioną. Mówca wnosi przeto, aby Sejm uchwalił, iż:

„Właściciel majętności tabularnej, który według ustawy krajowej z dnia 30 grudnia 1875 wolny był od opłat na rzecz funduszu propinacyjnego, od zakładania nowych gorzelń, browarów, lub miodosytni, pozostać ma i nadal od tej opłaty uwolniony, jeżeli zakłada gorzelnię, browar lub miodosytnię w obrębie tego okręgu, na który rozciągało się przysługujące mu przed rokiem 1890 prawo propinacyi".

Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej.

Następnie p. Paszkowski uzasadniał wniesiony przez siebie, tudzież przez p. Stanisława Jędrzejowicza wniosek o zmianę niektórych paragrafów ustawy drogowej. W przemówieniu swem wykazywał p. Paszkowski, że niektóre przepisy obowiązującej obecnie u nas ustawy drogowej są wprost niesłuszne, inne zaś są niejasne, albo też nie wystarczające dla skutecznego rozwoju dróg gminnych,

Niesprawiedliwym jest np. rozkład prestacyi drogowych, który nie uwzględnia najuboższych warstw ludności t. zw. chałupników i zobowiązuje ich do takich samych prestacyi jak właścicieli gruntów. Przepisy o prestacyi obszarów dworskich w materyale drzewnym obciążają niezmiernie te obszary, a nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb dróg gminnych, przepisy o datkach na drogi z powodu nadzwyczajnego zużycia, dają możność licznym przedsiębiorstwom do uchylenia się od tych datków.

Z tego powodu domagają się wnioskodawcy zmiany § 12 ustawy drogowej w ten sposób, iż od'ąd od każdego numeru domu położonego w gminie wiejskiej albo na obszarze dworskim i od każdej rodziny, prowadzącej samoistne gospodarstwo domowe, odrabiać należy rocznie cztery dni piesze. Wydziały powiatowe mogą w uwzględnienia godnych wypadkach zniżać albo zupełnie odpisywać te prestacye. Kto opłaca podatek bezpośredni, uiszcza oprócz powyższej prestacyi 3% dodatku do podatków na fundusz dróg gminnych, obszar dworski zaś uiszczać winien na ten cel 5%, wolno mu wszakże zamiast opłacać te 5% w gotówce, wydać materyał drzewny lub kamienny potrzebny i przydatny na budowę lub utrzymanie dróg. Jeżeli wartość tego materyału przewyższy 5% podatków, będzie nadwyżka bonifikowaną, jeżeli zaś będzie mniejszą, wówczas brakującą kwotę dopłacić ma obszar dworski. Z opłat uiszczanych utworzonym będzie powiatowy fundusz objektów sztucznych dla dróg gminnych.

Zarządowi drogowemu wolno w razie uznanej potrzeby zmienić robotę pieszą na ciągłą, licząc trzy dni piesze za jeden dzień parokonny, a dwa dni piesze za jeden zaprzęg pary wołów.

W końcu domagają się wnioskodawcy, aby każdy, kto drogę powiatową lub gminną albo znajdujące się na niej mosty przewożeniem ciężarów w niezwykły sposób zużywa, przyczyniał się do kosztów utrzymania i naprawy tej drogi lub mostu osobnym datkiem, odpowiednim do zużycia.

Wniosek ten odesłano do komisyi drogowej.

Nastąpiło czytanie wniosków złożonych do laski marszałkowskiej. P. Torosiewicz wniósł, aby Sejm udzielił subwencyi w kwocie 3000 zł. na poparcie misyi katolickich w kraju. Pieniądzmi temi zarządzałby Wydział krajowy. P. Rayski postawił wniosek, aby Sejm uchwalił ustawę, zaprowadzającą język polski jako wykładowy w dwóch istniejących w Galicyi gimnazyach niemieckich a mianowicie w gimnazyum niemieckiem we Lwowie i Brodach. P. Okuniewski postawił następujący wniosek:

„Wysoki Sejm raczy uchwalić: Wzywa się rząd, by przystąpił w najbliższej przyszłości do założenia na razie chociażby jednego gimnazyum żeńskiego w kraju i by przytem wziął pod rozwagę, czyby się nie dało przekształcić jednej z istniejących szkół wydziałowych żeńskich w ten sposób, aby 4 wyższe klasy tej szkoły uzupełnić (z ewentualną zmianą planu naukowego) przedmiotami niższego gimnazyum męskiego, a do tych klas dodać 4 wyższe klasy, odpowiadające wyższemu gimnazyum męzkiemu."

W końcu komisya budżetowa, załatwiając wniosek nagły p. Wodzickiego, postawiony na początku dzisiejszego posiedzenia, uchwaliła przedłożyć Sejmowi wniosek, aby z funduszów krajowych przeznaczył 300 zł. na pogrzeb ś. p. J. Blizińskiego. Uchwalono jednogłośnie. O godzinie 12ej minut 50 zamknął przewodniczący posiedzenie. Następne odbędzie się we czwartek o godzinie 11ej.

Część ekonomiczna.

§ **Wystawa** bydła rogatego wraz z premiowaniem bydła włościańskiego i bydła hodowców większych, połączona z targiem na bydło rozpłodowe ras szlachetnych, odbędzie się w Rożniatowie (powiat Dolina) dnia 15 maja o godzinie 10 rano, zaś w Kałuszu dnia 17 maja o godz. 10 rano.

§ **Nosacizna u koni.** Według wykazu panujących w kraju zaraźliwych chorób zwierzęcych, zestawionego na podstawie sprawozdań starostw, przedłożonych za czas od 17 do 26 kwietnia, nosacizna u koni panowała: w Oryszkowcach, w pow. bobreckim; w Radgoszczy, w powiecie dąbrowskim; na obszarze dworskim w Korniczu, w pow. kołomyjskim; w Lutowiskach, w pow. liskim; w Zawadowie, w pow. lwowskim i w Balicach, w pow. mościskim.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga nam piszą;

Dnia 11 maja st. st. obchodzić będzie panslawistyczne Towarzystwo *Błagotworytielne* dwudziestopięcio-letni jubileusz swego istnienia. Na dzień obchodu wybrano umyślnie święto Cyryla i Metodego, aby dodać blasku uroczystości. Ze wszystkich miast Rosyi przyjadą deputacye; z krajów słowiańskich także. Z Czech ma przybyć poseł Vaszaty. Zjazd panslawistów będzie ogromny. Odbywać się będą poufne narady oprócz posiedzeń publicznych. Spodziewają się, że Towarzystwo zamanifestuje swój humor, jeżeli nie swe zdanie o ostatnich wypadkach w Bułgaryi i Serbii.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 2 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisyi gminnej oświadczył się komisarz rządowy przeciw wnioskowi szlachty, żądającemu wcielenia jednego czeskiego powiatu w pobliżu Trutnowa do tamtejszego sądu okręgowego. Sprzeciwienie to motywował komisarz rządowy tem, że przez przyłączenie tego powiatu do niemieckiego sądu powstałyby nieraz trudności w złożeniu ławy przysięgłych.

Peszt 2 maja. Burmistrz tutejszy ogłosił odezwę, w której gorącemi słowy wzywa ludność, by zgotowała jak najserdeczniejsze przyjęcie Cesarzowi, który przybędzie tu jutro rano po raz pierwszy od nadania Pesztowi godności miasta rezydencyjnego. Burmistrz wzywa więc mieszkańców, aby udekorowali swe domy i aby przyjęciem swem złożyli dowody najgłębszej wierności poddańczej, idącej w parze z miłością dla najlepszego i najwięcej konstytucyjnego ze wszystkich królów.

Bukareszt 2 maja. Sesyę parlamentu przedłużono do 13 maja.

Dziennik urzędowy ogłosił wczoraj, że zaprowadzone ostatnimi czasy zarządzenia kwarantannowe przeciw zawleczeniu cholery zostają zniesione.

Ekskrólowa serbska Natalia przybyła tu wczoraj rano. Na dworcu powitał ją szef królewskiej kancelaryi wojskowej jenerał Vladesco. Natalia wprost z dworca udała się do pobliskiego zamku Vidra w odwiedziny do pani Catargiu, ciotki Milana.

Rzym 2 maja. Dzień wczorajszy przeszedł całkiem spokojnie zarówno tutaj jak i na prowincyi. Wszystkie sklepy były otwarte, a w warsztatach pracowano.

Spezia 2 maja. Cesarstwo niemieccy przybyli tu wczoraj w południe. Na dworcu oczekiwali ich królestwo włoscy i książę Genui z żoną. Wjazd monarchów do miasta był prawdziwie tryumfalny. Cesarstwo odbyli na jachcie „Savoja" w towarzystwie królestwa włoskich i innych książąt wycieczkę na wyspę Palmarinę; wycieczka trwała 5 godzin. Pogoda była prześliczna. Pożegnawszy się serdecznie, odjechali cesarstwo około godziny 7 wieczorem do Berlina.

Konstantynopol 2 maja. Sułtan przyjmował wczoraj serbskiego pułkownika Markowicza, który zawiadomił go oficyalnie o objęciu rządów przez króla Aleksandra. Sułtan bardzo życzliwie przyjął wysłannika królewskiego i nadał mu wielką wstęgę orderu Medżidże.

Wiedeń 2 maja. Wczoraj odbyło się w rozmaitych dzielnicach 44 zgromadzeń robotniczych i na wszystkich uchwalono identyczne rezolucye, domagające się ośmiogodzinnego dnia roboczego, prawa stowarzyszania się, swobody prasy i powszechnych bezpośrednich wyborów. Nadto uchwalono przesłać wszystkim socyalistom belgijskim gratulacye z powodu odniesionego przez nich zwycięstwa. — W pochodzie do Prateru wzięło udział około 3000 robotników. Zajścia nie było żadnego. Ponieważ zecerzy świątkowali, przeto nie wyszedł żaden dziennik ani tutaj, ani w Gracu, z wyjątkiem dzienników urzędowych. Depesze z Pragi i Tryestu, otrzymane późnym wieczorem, donoszą, że i tam przeszedł dzień wczorajszy spokojnie, a na zgromadzeniach robotniczych uchwalono takie same rezolucye jak w Wiedniu.

W Gracu rozwiązano z polecenia władzy zgromadzenie niezawisłych socyalistów.

W Peszcie i w całych Węgrzech przeszedł dzień wczorajszy również spokojnie.

Marsylia 2 maja. Na wczorajszym mityngu robotniczym rozwinięto czerwony sztandar. Policya przeszkodziła temu, przyszło więc do bójki, w której raniono dwóch komisarzy policyi. Zarekwirowano oddział huzarów. Z tłumu rzucano na nich kamieniami i raniono trzech oficerów. W końcu wypędzili huzarzy manifestantów, z których wielu odniosło rany.

Chicago 2 maja. Wczoraj w południe otwarto uroczyście wystawę. Aktu tego dokonał prezydent Cleveland.

Nieprzejrzane tłumy zalegały plac wystawy a zapał ich był bez granic.

Berlin 2 maja. *Reichsanzeiger* donosi, że cesarz zamierza skrócić swą podróż i już pojutrze przybyć do Berlina.

Nordd. Allg. Zeitung pisze, że skrócenie odwiedzin w Karlsruhe dowodzi, iż cesarz przywiązuje wielką wagę do tego, aby być w stolicy wtedy, gdy rozstrzygać się będzie kwestya, czy parlament przyjmie przedłożenie wojskowe w formie, odpowiadającej honorowi i bezpieczeństwu ojczyzny.

Paryż 2 maja. Aresztowano tu wczoraj deputowanego Baudin, który wzywał tłumy do urządzenia demonstracyi, lecz po kilku godzinach wypuszczono go na wolność.

Berlin 2 maja. *Nationalzeitung* donosi, że ze sfer poselskich otrzymała informacye, iż kanclerz Caprivi zgodził się na zaproponowany przez br. Huene nowy projekt kompromisu w sprawie reformy wojskowej, i że liczy na to, że za projektem tym głosować będą konserwatyści (junkrowie), stronnictwo narodowo-liberalne, część centrum i część frakcyi wolnomyślnych.

Londyn 2 maja. W izbie niższej oświadczył Gladstone, że Anglia byłaby skłonną zaproponować zwołanie konferencyi mocarstw europejskich i Turcyi, któraby zajęła się uregulowaniem kwestyi egipskiej. Wszelako z góry zastrzedz się musi Anglia, że Egipt musi jeszcze pozostać pod jej opieką, a jakkolwiek opieka ta nie ma być trwałą, to jednak nie można dziś oznaczyć ściśle terminu, w którym ma ustać. Francya nie ma do Egiptu żadnego innego prawa, jak każde inne z mocarstw europejskich.

Gablonz 2 maja. W fabryce tkackiej Mauthnera i Oesterreichera wybuchła bastówka. Zarząd oddalił bowiem kilku robotników za złamanie kontraktu służbowego, 400 kolegów ujęło się za nimi, a gdy zarząd nie chciał owych kilku przyjąć napowrót do służby, urządziło 400 tkaczy bastówkę.

Trzystu robotników z fabryki Hoffmanna synów w Gablonzu nie przyszło wczoraj do pracy. Zarząd oddalił wszystkich i zawiesił ruch w fabryce.

Chicago 2 maja. Cleveland w mowie, wypowiedzianej wczoraj na otwarciu wystawy, zaznaczył z zadowolnieniem, iż w wystawie biorą udział ludy całego świata.

Sofia 2 maja. Wszędzie zwycięzyły listy kandydatów ze stronnictwa rządowego. Między wybranymi, oprócz wszystkich dawnych ministrów, znajduje się także Canków, który na żądanie wielu jego stronników umieszczony został na liście kandydatów stronnictwa rządowego.

Wiedeń 2 maja. Z powodu wczorajszego święta robotniczego wyszły dziś tylko urzędowa *Wiener Zeitung* i *Vaterland.*

Wiedeń 2 maja. Dzień wczorajszy we Włoszech i Francyi minął spokojnie. W Rzymie tylko przyszło do małej bójki przed Porta triumphalis. Dwanaście osób aresztowano.

Wiener Zeitung ogłasza ustawę o sprzedaży taniej soli dla bydła, ustawę o studyach prawniczych i pomnożeniu liczby wagonów na kolejach państwowych, a nadto rozporządzenie ministeryalne o puszczeniu w obieg monet niklowych waluty koronnej i o ściąganiu z obiegu kursujących obecnie 10 i 20-centówek. Pieniądze niklowe puszczono w obieg w dniu wczorajszym, ściąganie 10 i 20-centówek odbywać się będzie powoli w ten sposób, że kasy państwowe przyjmując je, nie będą ich więcej wypuszczały. Pozostające w obiegu dawne 10 i 20-centówki zatrzymują swą wartość.

Wiedeń 2 maja. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu, orzekające, że koncessya na kolej lokalną Lwów-Kleparów wygasła.

Były namiestnik Morawii 81-letni Adolf br. Poche wyskoczył z 3 piętra w zamiarze samobójczym i ciężko się pokaleczył. Powodem tego rozpaczliwego kroku była obawa oślepnięcia.

Berlin 2 maja. Posłowie ze stronnictwa wolnomyślnego wnieśli w parlamencie opatrzoną 40 podpisami poprawkę do rządowego przedłożenia wojskowego, domagającą się ustawodawczego zaprowadzenia 2-letniej służby w piechocie i oznaczenia stanu pokojowego armii na 486.783 ludzi do 31 marca 1895.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 maja 1893.

HOTEL FRANCUSKI. K. Rutkowski z Liska. J. Mrozowicka z Rosyi. O. Ambroziewicz z Pomomorzan. Dr. M. Rosenstok ze Skałatu. R. Moser z Żółkwi. L. Blach z Wiednia. F. Petricz z Wiednia. F. Heller z Wiednia. E. Mayer z Moguncyi. J. Balcar z Pragi. J. Klinger z Wiednia. W. Mianowski z Rzeszowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Adler z Wiednia. S. Orłowski z Poznania. M. Małachowska z Odessy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 kwietnia godz. 2. min. —

Akcye kred.	341·35	Galicyj. obligi propinacyjne	97.20
Alpiny	55.50	Wied. losy	177·—
Kredyty węg.	399·—	Akcye tyton.	182.—
Anglobanki	153.—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.—
Uniony	261.50	Elbethale	240·50
Ludwiki	219·—	Länderbank	261.50
Nordbany	296·—	Renta zł. węg.	115·55
Lombardy	109·50	Bankvereiny	124·—
Losy tureckie	51·55	Węg. renta p.	94·87
Staatsbahny	306·50	Ruble	127·—
Czerniowieckie	264·—		

Usposobienie —·—

Lwów. Z Izby handlowej 2 Maja 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	263	—	266	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	370	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½	97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	70	101	40
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	15	97	85
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. 6%	104	50	—	—
„ „ 4½%	100	50	—	—
„ „ 4%	95	70	—	—
„ „ 4% koronna	95	70	96	40

34)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Nie mam nic przeciwko temu. I cóż dalej?

— Z trzema tysiącami talarów w kieszeni możesz się puścić w podróż do Rzymu... i koniec.

— Gdybyż to tak łatwo było zrobić, jak powiedzieć! — zaśmiałam się wesoło. — Niestety czegoś więcej nad zaufanie we własne siły potrzeba na wykonanie tego cudownego projektu.

— Och, Barbaro! ja tak marzę o tem, żeby cię widzieć sławną!...

— Chodź, Barbaro — przerwał głos Hortensyi tuż za mną. — Wracamy już, a sądzę, że nie masz ochoty pozostać sama w lesie.

— Jak to, już? Tak wcześnie!

— Jest szósta godzina i ściemni się nim staniemy w domu — odparła moja siostra i zniżając głos szepnęła mi na ucho: — Cóż to za niedorzeczności mówiłyście przed chwilą? Stałam tuż obok, słuchając ze zdumieniem twych bredni o Rzymie i sławie, i Bóg wie o czem jeszcze. Mógłby kto doprawdy pomyśleć, że jesteś stypendystką, jak ta twoja przyjaciółka od serca i że zmuszona jesteś pracować na chleb powszedni!

— Można pracować dla wyższego celu, nie dla zdobycia kawałka chleba — odparłam uśmiechnięta, ale Hortensya gniewnie odwróciła się odemnie, a gromadka młodszych dziewcząt śmiejąc się, tańcząc i podskakując, oblegała nas dokoła.

— Patrz, Ido — zawołała jedna z nich — oto girlanda stokrotek, którą możnaby jako most przerzucić wpoprzek rzeki. Czy widziałaś kiedy co podobnego?

— Znalazłam prześliczną paproć dla pani Brenner i wykopałam ją razem z korzeniem — dorzuciła druga.

— A ja wiem coś, czego wy nie wiecie! — chwaliła się trzecia. — Coś bardzo pomyślnego!...

— Co? co? — zawoło kilkanaście zaciekawionych głosów. — Mów, Anielko! mów prędko! Nie trzymaj nas w zawieszeniu.

— Zgadujcie — przekomarzała się Anielka. — Ale nie zgadniecie nigdy! Otóż dostaniemy na podwieczorek czekoladę i kremowe ciastka!

I śmiejąc się, szczebiocząc i swywoląc, całe wesołe grono dziewcząt wyległo z lasu, kierując się ku domowi. W pół drogi starsze elewki zaczęły śpiewać chórem, a tymczasem mrok wieczorny zaczął zapadać nad światem, gwiazdy zapalały się jedna po drugiej na ciemnym szafirze nieba, a dźwięczne, harmonijne młode głosy zlewały się z cichym szmerem rzeki, płynącej wśród zielonych sitowi i wiosennego tataraku.

Już było prawie zupełnie ciemno na dworze, gdy stanęłyśmy u bram domu. Wszystkie czułyśmy się zmęczone i głodne; to też głośne wybuchy wesołości przycichły, ustępując miejsca cichemu, wewnętrznemu zadowolnieniu.

Portyer, który nam otworzył bramy, uchyliwszy czapki, przystąpił do pani Brenner i przemówił do niej kilka słów. Przełożona szybko podeszła ku nam.

— Barbaro i Hortensyo — rzekła — gdzież jesteście? Ktoś z przyjaciół waszych przyszedł was odwiedzić. Czekają na was w kancelaryi.

— Przyjaciele? Któżby to mógł być? Zkądże się tu wzięli? Z wyjątkiem poczciwego pana Boze, który raz zjawił się niespodzianie przed dwoma czy trzema laty, nikt nigdy nie zapytał się o nas, odkąd byłyśmy w Akademii. Czyżby to mogła być moja ciotka? A może Hugon?... Czułam, że blednę i czerwienieję na tę samą myśl. Idąc po schodach, uchwyciłam się silnie ramienia Hortensyi, gdyż nogi uginały się podemną.

Pokój był słabo oświetlony, a w nim znajdowali się mężczyzna i kobieta. Dama spoczywała w napół leżącej postawie na otomanie i powoli odwróciła głowę, słysząc nasze kroki. Mężczyzna wyglądał przez okno z rękami w tył założonemi.

— Pani — rzekł, kłaniając się majestatycznie pani Brenner, która nam towarzyszyła — mam zaszczyt przedstawić się jej. Jestem Edmund Churchill, ojciec jej wychowanek tu obecnych.

Przełożona zwróciła mu ukłon i spojrzała na nas, sądząc, że rzucimy się z uniesieniem w ojcowskie objęcia. Ojciec jednakże nie zwracając uwagi na nas, ukłonił się powtórnie i spojrzawszy w stronę damy, która zwolna podniosła się z kanapy, odrzucając w tył szal koronkowy.

— A to jest pani Churchill — dokończył ceremonialnie.

Potem dopiero zwrócił się do nas.

— Moje drogie córki — rzekł, zlekka dotykając naszego czoła ustami — miło mi jest widzieć was. Zechciejcie powitać tę panią z szacunkiem i przywiązaniem należnem... ha!... żonie waszego ojca. Pani Churchill, pozwól mi przedstawić ci moje córki.

Ale dama, zamiast uściskać nas z macierzyńską czułością, wyciągnęła ku nam końce palców, mówiąc z przekąsem:

— Nie wiedziałam, że pańskie małe córeczki są już dorosłemi pannami.

ROZDZIAŁ XX.

A więc ojciec nasz ożenił się powtórnie... ożenił się w sześćdziesiątym roku życia i małżonkę swoją przywiózł do Zollenstrasse am Main! Świeżo pobrana para odbywała właśnie podróż poślubną. Przybywali z Brukseli, a zamierzali powrócić na Paryż. Ta wiadomość spadła na mnie tak niespodziewanie, że zrazu nie mogłam opamiętać się, ani uwierzyć w rzeczywistość tego faktu. Upłynęło też dwa czy trzy dni, zanim mogłam sformułować jakąś opinię o mojej macosze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 18 911.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 189¾ nadanych zostanie ośm miejsc funduszowych galicyjskich w c. k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 20 Maja 1893.

Z Wydziału krajowego 1129 3—3
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Ks. Krakowskiem

We Lwowie dnia 17 kwietnia 1893.

Grott.

L. 19.566.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1893/94 nadane będą trzy miejsca funduszowe w c. k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą: „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 20 Maja b. r. 1130 2—3

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wiel. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 17 kwietnia 1893,

Grott.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.